CZWARTEK
Nr 68 12 VI 1980 Cena 1,50 zł

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

## „AZYMUT – WĘGIEL” rozstrzygnięty – str. 3

*Inscenizacja starego zwyczaju pasowania do zawodu górniczego* Fot. **Z. Bisanz**

## Napoleoński żołd na dnie Morza Śródziemnego

**EGIPT (PAP).** Odżyły spekulacje na temat napoleońskich okrętów zatopionych u wybrzeży egipskich. Pewna amerykańska firma, zajmująca się wydobywaniem wraków, twierdzi, że zlokalizowała miejsce, w którym brytyjski admirał Nelson zatopił cztery francuskie okręty podczas bitwy morskiej pod Abukirem w 1798 roku. Firma ta chce podjąć się wydobycia wraków, jeśli rząd egipski zapewni jej odpowiedni udział w zyskach z tej operacji. Jak się przypuszcza, na flagowym okręcie francuskim „Orion” znajdował się żołd dla armii napoleońskiej w Egipcie, szacowany na 3 mln sztuk monet srebrnych i pół miliona złotych.

**(kż)**

## Jeszcze raz o odkryciu Ameryki

**WIELKA BRYTANIA (PAP).** Niedawno angielscy naukowcy przedstawili nową hipotezę dotyczącą odkrycia Ameryki. Na podstawie znalezionych dokumentów sugerują oni, że odkrył i nazwał nowy kontynent niejaki John Cabot inaczej Giovanni Caboto – Genueńczyk pływający na statkach pod brytyjską banderą. Otóż pan Cabot (1455–1499) pewnego poranka 1497 roku wypłynął ze swego macierzystego portu – Bristolu. W pięć tygodni później, 24 lipca wyszedł na brzeg nieznanego lądu, na którym pozostawił flagę w imieniu króla Henryka VII. Znaleziono też dokumenty dowodzące, że wyprawę Johna Cabota sfinansowali kupcy z Bristolu. Najbardziej wpływowy z nich tzw. starszy cechu nazywał się... Richard Americ. Być może więc nowo odkryte ziemie ochrzczono imieniem kupca z Bristolu. **(mh)**

## PODWODNY ARSENAŁ

**ZSRR (PAP).** W estońskiej miejscowości Wiljandi, na dnie jeziora, trwają poszukiwania broni, ukrytej tu przez okolicznych chłopów w okresie wydarzeń w latach 1905–1907. Płetwonurkowie wydobyli już z wody znaczną część oręża: strzelby, szable, noże, piki. Stara broń oddana została do muzeum. **(kl)**

## Krąg Instruktorski w Jeleniej Górze wpłacił na „Dar Młodzieży”

Krąg Instruktorski przy Komendzie Hufca ZHP w Jeleniej Górze jest inicjatorem działań związanych z wypracowywaniem funduszy na budowę żaglowca „Dar Młodzieży”. Dając przykład – Rada Kręgu przygotowała aukcję przedmiotów wykonanych przez harcerzy z drużyn „Nieprzetartego Szlaku”. Ze sprzedaży uzyskaliśmy 900 złotych, które zostały przekazane na fundusz „Daru Młodzieży”. Jest to nasza odpowiedź na apel Szefa Klubu Przyjaciół m/s „Leonid Teliga”.

**Rada Kręgu Instruktorskiego przy Komendzie Hufca ZHP w Jeleniej Górze**

## *Lato z wierszem*

***

Ja nie piszę wierszy,
ja tylko udaję, że to robię.
Co? Mówiłam, że piszę?
Nie wierz mi.
Kłamałam.
To nie wiersze –
to ja,
cała ja
i moje życie
zamknięte w rymach.

**Marzenia ze Świerża Górnego**
laureatka
V Turnieju Poetyckiego
„NIEBIESKA TARKA”

**NIEBIESKA TARKA**

Jelenia Góra '80
TURNIEJ POETYCKI

## NIEDŹWIEDZIE PRZEPĘDZIŁY „PODGLĄDACZY”

**KROSNO (PAP).** W lasach okalających Ustrzyki Dolne pojawiły się niedźwiedzie. Wywołało to zrozumiałe zainteresowanie. Niedźwiedzie stały się także sporą atrakcją dla miejscowych myśliwych, którzy usiłowali podejrzeć z bliska zachowanie tych zwierząt. Misie jednak nie były w humorze i przepędziły intruzów, po czym stadko złożone z trzech dorodnych osobników powędrowało w bieszczadzkie knieje.

**(kż)**

X WAKACYJNY TURNIEJ PIŁKARSKI

## W międzynarodowym finale może zagrać każda drużyna

Szczegóły oraz regulamin X Wakacyjnego Turnieju Piłkarskiego na str. 3

Fot. **Z. Przybyłowski**

## GOŁĘBIE – KURIERAMI W SŁUŻBIE MEDYCZNEJ

**WIELKA BRYTANIA (PAP).** Jeden ze szpitali w Plymouth (południowa Anglia) wykorzystuje z powodzeniem gołębie pocztowe w celu przesyłania próbek krwi do kliniki, odległej o parę kilometrów. Transport jest szybszy i tańszy niż ambulansem. Dokonano już kilkuset tego rodzaju przesyłek, nie tracąc ani kropli krwi. Systemem tym zainteresowały się szpitale w innych krajach, m. in. w Szwajcarii i Kanadzie. Przewiduje się rozszerzenie tego rodzaju gołębich usług na przesyłanie do laboratorium np. próbek tkanki. W przypadku krwi dodatkowym walorem tej „lotniczej” przesyłki jest to, że płyn będąc pod wpływem wstrząsów w czasie lotu ptaka nie ulega krzepnięciu. **(kż)**

## ZACZAROWANE LUSTRO

**(Inf. wł.)** W Węgrowie, tuż przy rynku, stoi XV-wieczny kościółek. W jego zakrystii wisi zabytkowe lustro oprawione w pięknie rzeźbioną ramę. Z lustrem związana jest legenda. Słynny „czarownik” Jan Twardowski wywoływał w nim ducha zmarłej młodo królowej Barbary Radziwiłłówny. Dokonywał tego czaru na prośbę zrozpaczonego króla Zygmunta Augusta, który pragnął choć raz jeszcze ujrzeć swą ukochaną. Pewnego razu Barbara rzeczywiście ukazała się w lustrze. I, jak głosi legenda, była piękna, a postać jej rozświetlał nadziemski wprost blask. Wówczas lustro pękło, a rysa pozostała do dnia dzisiejszego. Może się o tym przekonać każdy, kto odwiedzi stary węgrowski kościół... **(mh)**

*Na Dunajcu w Szczawnicy – stolicy polskiego kajakarstwa górskiego, odbyły się Mistrzostwa Polski w zjeździe oraz Zawody Międzynarodowe w slalomie o Memoriał dr A. K. Wernera.* Fot. CAF

*O tym się mówi*

# OD SREBRA DO KOBALTU czyli lepiej wykorzystać odpady

**Niedawno pisaliśmy w tym miejscu o złocie jako surowcu przemysłowym i o perspektywach jego oszczędzania. Dziś, w podobny sposób – o srebrze i innych szlachetnych metalach. Jak się okazuje – stosując odpowiednie zabiegi technologiczne i sięgając po odpady, można gospodarować nimi lepiej i oszczędniej, niż to miało miejsce dotąd.**

**Stosunkowo najlepiej udaje się nam to ze srebrem. Szczególnie dużo można go odzyskać z zużytego utrwalacza fotograficznego, którego roztwór zawiera 2–3 proc. czystego metalu. Tyle że jest on chemicznie związany z innymi pierwiastkami. Zaczyna się więc wieloetapowy proces jego uwalniania. Najpierw dąży się do wytrącenia związków tego metalu w postaci tzw. mułu srebra, który zawiera już od 25 do 70 proc. czystego pierwiastka. Dalsza przeróbka następuje w hucie metali nieżelaznych w Szopienicach na Górnym Śląsku, gdzie koniec końców uzyskujemy czyste srebro. Przedsiębiorstwa produkujące materiały światłoczułe – filmy, papiery fotograficzne itp. oraz wytwórnie filmowe odzyskują srebro na własną rękę i dla własnych potrzeb z zużytych lub niepotrzebnych już kopii filmowych, przeźroczy, fotowidokówek itp.**

**Jak się szacuje – z samych tylko zużytych błon rentgenowskich i filmowych można odzyskać sporo srebra. Jedna tona tych odpadów zawiera ok. 6 kg czystego metalu, a rocznie skupuje się ich sto ton. Skup odpadów srebronośnych jest prowadzony od dawna, bo od 1958 r., a dziś zajmuje się tym 21 placówek. Dzięki temu marnowanie srebra jest ograniczone do minimum – ale jednak nie zlikwidowane całkowicie. Gdyby tak jeszcze wykorzystać to, co wylewają do ścieków liczne – zwłaszcza prywatne – zakłady fotograficzne, albo zużyć potłuczone lustra i inne przedmioty ze szkła powlekanego srebrem – zyskalibyśmy kolejne, cenne setki kilogramów kruszcu.**

**Starania o racjonalne wykorzystanie odpadów są potrzebne i w przypadku innych szlachetnych metali – platyny, rodu, wolframu, kadmu, molibdenu i kobaltu. Wprawdzie zużywamy ich niewiele, ale ich ceny tak szybko rosną, że dziś każdy kilogram ma znaczenie. Rozpoczęto więc m. in. prace nad odzyskiwaniem kobaltu i wolframu zawartego w żużlach hutniczych. Okazuje się też, że wiele rzadkich metali, i to w sporych ilościach, można odzyskać ze szlamów galwanicznych. A poza tym – szansą jest takie organizowanie produkcji tam, gdzie używa się tych metali, by była ona jeszcze oszczędniejsza. Dzięki temu można np. w produkcji żarówek zaoszczędzić nieco molibdenu i wolframu.**

**Żeby te zasady oszczędzania na dobre weszły w życie – trzeba opracować odpowiednie, nowe zarządzenia i normy. Dla złota są już przygotowywane, a zdaniem ekspertów – potrzebne są i dla innych szlachetnych metali. (tok)**

## BARBARA BUCZEK-PŁACHTOWA
### oprowadza nas po malediwskich szkołach

# W BRAMIE MECZETU PIĄTKOWEGO NIE SŁYCHAĆ JUŻ DZWONKÓW NA LEKCJE

Pierwsza rządowa szkoła na Malediwach założona została w roku 1638, a rzecz się miała za panowania sułtana Iskandara Resgefanu. Szkoła była nietypowa, bo działała w... bramie największego i najważniejszego meczetu w Male, tak zwanego Meczetu Piątkowego. Niewiele o niej można powiedzieć poza tym, że była to szkoła typowo religijna, gdzie przede wszystkim uczono recytacji Koranu, co nie jest wcale takie łatwe do opanowania, jeśli chce się przestrzegać wszelkich zasad temu przypisanych.

Ale najciekawszy chyba rozdział w historii szkolnictwa malediwskiego stanowi nadzwyczaj barwna postać Vaadu Danatakurufana. Niezwykły ten człowiek spędził dwadzieścia lat swego życia w różnych krajach świata, a po zdobyciu wiedzy, w roku 1561, powrócił na rodzinne Malediwy, poświęcając się całkowicie nauczaniu innych. Miało to jednak wyłącznie charakter lekcji prywatnych, choć dość powszechnych. Były jednak w dziejach Malediwów i takie czasy, kiedy wszelka nauka została całkowicie zakazana. Stało się to w roku... 1940, za panowania Amira Hassana Farida Didi, który zezwolił jedynie na naukę świętej wiary. Wiele osób zostało wtedy aresztowanych za tajne nauczanie. Przez wieki, jeśli coś działo się na Malediwach w dziedzinie nauczania, to dotyczyło wyłącznie stołecznej Male, no i oczywiście tylko chłopców. Z jednym tylko wyjątkiem. W atolu o wdzięcznej nazwie Baa, jedną z trzynastu zamieszkałych wysp jest wyspa Ejdafuszi. Odznacza się ona niezwykle bujną roślinnością i lepszym niż gdzie indziej klimatem. Od wielu więc lat była miejscem wypoczynku bogatych ludzi z Male. Spędzał tam również swoje wakacje mądry ponoć bardzo Malim Muza Maafai Kalefaan. Był on entuzjastą wszelkich nauk i dnie całe spędzał z książką, lub też opowiadał ludziom o cudach różnych na świecie. A ponieważ na Ejdafuszi trafił na odpowiedni grunt, mieszkańcy wsi zapragnęli się uczyć. I tak dzięki ludzkiemu entuzjazmowi powstała jedyna na archipelagu, poza „metropolią", szkoła z prawdziwego zdarzenia. I to w dodatku koedukacyjna. Było to mniej więcej trzydzieści lat temu.

A jak wygląda sprawa malediwskiego szkolnictwa obecnie? Zacząć należy od tego, że na Malediwach działa placówka UNESCO, opracowująca program powszechnego nauczania. W jego ramach ma powstać np. na tejże samej Ejdafuszi szkoła, gdzie poza normalnymi przedmiotami prowadzone będą zajęcia z podstaw nauki o zdrowiu, rolnictwie i rybołówstwie. Jak bardzo jest to potrzebne tamtym ludziom może wiedzieć tylko ten, kto żył wśród nich czas jakiś, patrząc na ich ciężką walkę z otaczającym światem. Program przewiduje ponadto powstanie sieci szkół rządowych na wszystkich atolach archipelagu. Na razie jednak podstawą malediwskiego szkolnictwa jest kilka szkół w stołecznym Male. Zasadniczą wśród nich rolę odgrywają dwie najpoważniejsze: Madżidja – dla chłopców i Amińja – dla dziewcząt. Są to szkoły doprowadzające uczniów do egzaminu będącego odpowiednikiem naszej matury i dającego prawo podjęcia studiów wyższych. Oczywiście na Malediwach nie ma żadnej wyższej uczelni. Nieliczni kandydaci kierowani są poprzez różne stypendia na studia do wielu krajów świata: od Nowej Zelandii począwszy, na krajach europejskich kończąc. Ponieważ niewielu z nich może liczyć na takie szczęście, a w krajowych instytucjach jednakową pracę otrzyma zarówno ten, co szkołę skończył, jak i ten, który zrezygnował po dwu latach z nauki, nie posiadają więc ci młodzi ludzie zbyt silnych bodźców do zdobywania wiedzy.

Obydwie szkoły prowadzone są na wzór angielski, z programem nauczania przysyłanym z Londynu; również wyniki testów egzaminacyjnych tam są kierowane do oceny. Bowiem system nauczania w tych szkołach jest dość osobliwy; przez cały rok nauczyciel wyłącznie przekazuje uczniom informacje, nie egzekwując żadnych wiadomości, natomiast w ciągu roku szkolnego odbywają się cztery testy egzaminacyjne, w czasie których trzeba wykazać się wiadomościami z całego przerobionego materiału. Jest to bardzo poważny egzamin, a wygląda zupełnie jak matura. Dyscyplina jest tam też dość dziwna, bowiem na lekcjach, na przykład, nauczyciel nie ma żadnego wpływu na zachowanie klasy, uczniowie hałasują, wychodzą i wchodzą kiedy chcą, zajmują się różnymi sprawami nie związanymi z lekcją. Gdybyście usłyszeli nagranie z lekcji w malediwskiej szkole, nigdy nie przyszłoby wam do głowy, że odbywają się tam zajęcia, a w klasie jest nauczyciel. Natomiast najdrobniejsze przewinienie przeciwko szeroko pojętej moralności (np. wieczorny spacer z dziewczyną, czy pójście na tańce lub na lody do lokalu) w najlepszym wypadku kończy się aresztem domowym lub... karą chłosty. Tak, właśnie karą chłosty! Zauważycie zapewne, że jest to w wyraźnej sprzeczności z panującą tam zasadą nie bicia dzieci. Ale szkoła rządzi się własnymi prawami. Egzekucji dokonuje dyrektor szkoły lub jego sekretarz.

Poza tymi najważniejszymi szkołami jest jeszcze coś w rodzaju przedszkola i klasy zerowej dla maluchów, nazywa się to „Montesuri" oraz angielska szkoła koedukacyjna, gdzie rozpiętość wieku uczniów waha się od lat pięciu do siedemnastu, a poziom jej jest o wiele niższy niż trzech poprzednich.

Do szkół w Male zjeżdża młodzież z całego archipelagu, ale dominują w niej uczniowie ze stolicy. Dla przybyszów z innych atoli nie ma żadnych internatów, gnieżdżą się więc na różnych kwaterach prywatnych. Nie trzeba chyba dodawać, że na wysłanie dzieci do szkoły stać tylko ludzi bogatych.

Tak więc dla całej dominującej reszty pozostaje włóczenie się po piaszczystych plażach wysp lub nauka w dość licznych tzw. szkółkach koranowych. Podstawowym przedmiotem jest tam nauka recytacji Koranu. Ale żeby było dziwniej, dzieci nic z tego, co czytają nie rozumieją, bo tekst jest w języku arabskim. Ponadto uczy się tam pisania i czytania po malediwsku i kilku podstawowych działań rachunkowych. Jest to już oczywiście ogromny postęp w porównaniu z niedawnymi jeszcze czasami, ale wiele jeszcze brakuje do upowszechnienia nauczania. Szkółki koranowe są zresztą niezwykle malownicze. Nauka odbywa się najczęściej w kokosowych chatynkach; dzieciarnia siedzi „po turecku" na matach z głowami osłoniętymi przed słońcem chusteczkami, a po wyspie niesie się ich monotonny ni to śpiew, ni to recytacja – bezładny i jakby nieco żałosny.

Zupełnie czym innym jest Ośrodek Szkolenia Zawodowego. Pierwszą tego typu placówkę w dziejach Malediwów otwarto w roku 1975, z inicjatywy i siłami Międzynarodowego Biura Pracy przy ONZ.

Historia archipelagów, to historia rybołówstwa, a ryba stanowi podstawę utrzymania wszystkich wyspiarzy, również i Malediwczyków. Ale świat rozwija się i to, co wystarczyło ludziom do niedawna z różnych względów, przestaje być wystarczające teraz; zawodne więc również stają się tradycyjne metody połowów. Zwrotne, bezpieczne i piękne, ale tylko żaglowe łodzie przestają wystarczać, zaś łodzi o napędzie silnikowym nikt nie potrafi obsługiwać, konserwować, eksploatować. Tak więc zasadniczym powodem, dla którego powstał ten ośrodek były rybackie łodzie. Oczywiście rola jego nie sprowadza się tylko do tego zagadnienia.

W dzisiejszym świecie, najmniejsze nawet społeczeństwo, by żyć musi wprząc się w rydwan światowego postępu. Ale niełatwo jest uczyć techniki – ludzi, którzy nie mieli z nią nigdy do czynienia, w świecie gdzie nie było żadnych tradycji technicznych, gdzie „zapotrzebowanie" na wyobraźnię przestrzenną sprowadzało się do budowy domu i łodzi z użyciem średniowiecznych narzędzi. Pierwsi chłopcy, którzy przyszli do szkoły nie potrafili pojąć podstawowych rzeczy. Dzisiaj wielu z nich to kadra instruktorska szkoły. Inni stanowią podstawę bujnie rozwijających się warsztatów i zakładów technicznych. Największą trudność stanowiło i stanowi zmuszenie młodych Malediwczyków do myślenia teoretycznego. Mają oni niezwykle zręczne ręce, ale wszystko co do tej pory robili, było wyłącznie powtarzaniem bardzo odległych tradycji.

Kiedy w czerwcu 1975 roku Leon Płachta, ekspert Międzynarodowego Biura Pracy, przybył do Male, stawiano dopiero mury pierwszego budynku, a w wyposażeniu przyszłej szkoły nie było nawet pilnika. Teraz jest tam cały kompleks budynków, są pięknie wyposażone warsztaty: naprawy silników, spawalniczy, elektrotechniczny, stolarski itp. Ostatnim osiągnięciem ośrodka jest sekcja zamrażalnictwa. Jak jest ona ważna dla kraju położonego prawie na równiku, nie trzeba chyba wyjaśniać.

Swoją szansę otrzymały również dziewczęta. Powstała bowiem, przy pomocy Międzynarodowej Organizacji Zdrowia, bardzo dobrze prowadzona szkoła pielęgniarska. Jej absolwentki pracują w szpitalu w Male, jak i w coraz bardziej rozwijającej się malediwskiej służbie zdrowia.

Tak więc nowe wkroczyło na Malediwy ze wszystkimi swoimi pozytywnymi, ale też i negatywnymi skutkami. Jak potrafi to wykorzystać ten kraj dwu tysięcy wysp, czas pokaże.

Fot. **Andrzej Płachta**

# *Po ludzku pogadać nie można...*

*Nie jestem przeciwnikiem mody, nawet tej z „Hofflandu", która – przyznaję – nie bardzo mi się podoba. Szczególnie te workowate szarawary i suknie, za których modnością raczej tylko wyżynne ceny przemawiają. Ale jeśli naszym paniom i dziewczętom się podoba – to ich sprawa. Podejrzewam jednak, że to szumna wokół tych ciuszków reklama robi swoje. No cóż, przecież „Hoffland" brzmi wcale nie po polsku i choć strój niepiękny, to nabywców ma.*

*Ubraniowa moda ma jednak tę pozytywną stronę, że szybko się zmienia. Raz na lepsze, raz na gorsze, ale jednak. Czego nie można powiedzieć o rozpowszechnionej już w niektórych środowiskach modzie na ocenianie bliźnich według ich stanu posiadania. Jeśli w tej ubraniowej utrzymuje się daleko posunięta tolerancja, to w tej drugiej można się narazić nawet na utratę prestiżu w sferach towarzyskich.*

*I wcale tu nie chodzi o nowoczesną fermę hodowlaną i wzorowe gospodarstwo rolne. Doskonalenie i wzbogacanie społecznego czy prywatnego zakładu pracy jest bowiem oczywiste i konieczne, choć ciągle jeszcze nie tak znowu powszechne. I nikt z nikim w czasie towarzyskich spotkań o te sprawy się nie licytuje, kto więcej, a kto mniej posiada. Ba, towarzyskie spotkania w tych środowiskach służą raczej wymianie pozytywnych doświadczeń wzbogacających stan posiadania, który służy przecież wszystkim.*

*Cenię sobie takie spotkania, choć nie jestem hodowcą, ani innym wytwórcą dóbr materialnych. Zniechęciłem się jednak do ludzi, którzy moją wartość, jako człowieka, mierzą nisko tylko dlatego, że nie posiadam zagranicznych ciuchów, samochodu, willi, działki i dewizowego konta. Mam prawo nie mieć tego, na co nie mam ochoty i co mnie nie interesuje. Oczywiście, mam prawo, ale na towarzyskich kontaktach w tym środowisku tracę, bo nie mam wspólnego tematu do dyskusji...*

*– Witamy, witamy serdecznie. Dobrze pan wygląda, był pan chyba w Bułgarii, a może we Francji?*

*– Wyjeżdżałem służbowo do Wanecji, tylko tej w Bydgoskiem...*

*– Własnym samochodzikiem pan się turlał?*

*– Samochodu nie posiadam...*

*– Nie?! Na co więc pan pieniążki wydaje? Przy pańskich koneksjach to co najmniej dziwne, że nie masz pan nawet działki i własnego mieszkania.*

*W oczach towarzystwa objawiłem się jako dziwak, z którym „po ludzku" pogadać nie można. No, bo o czym? Panowie prowadzili ożywioną dyskusję o możliwościach zdobycia części zamiennych, oczywiście za pośrednictwem miłego pana Tosia, i o korzyściach, jakie można wyciągnąć ze sprzedaży działki w Warszawie i kupna nowej, gdzieś pod Pruszkowem. Panie szeptały coś o zagranicznych ciuchach, które „zupełnie tanio" można nabyć u pani Helci, biurowej sekretarki pana Dyzia. ALe najlepiej to wejść w układy z panią Lalą, bo często wyjeżdża za granicę.*

*Gromadka pociech w różnym wieku z otwartymi buziami słuchała tych pogwarek i ocen, że ten Kartasiński to fujara, bo na stanowisku, a do pracy jeździ tramwajem. Albo ta Blicka... Dzieci szykuje na obóz harcerski, zamiast zafundować im wyjazd choćby nad Morze Czarne. Dostało się też i pani Wickiej, bo jak ona ubiera tę swoją Małgosię! Itd., itp.*

*Tu buzie szeroko otwarte, a w szkole też, tylko że już z tych buź padają oceny pod adresem koleżanek i kolegów. Podobnie, jak na tamtym towarzyskim spotkaniu, toczy się licytacja, kto i co posiada, ile i za ile. Zadarte nosy, spojrzenia z góry na tych w strojach z „Wólczanki", posiadaczy działek w doniczkach i wybierających się na obóz letni do Włodawy, a nie nad Adriatyk.*

*Cenię ludzi zapobiegliwych, którzy z własnych uczciwie zapracowanych dochodów, rozsądnie wydawanych, podnoszą swój dobrobyt. Takich ludzi w naszym kraju jest coraz więcej. Trudno jednak akceptować snobów i dorobkiewiczów, dla których jedyną wartością jest posiadać jak najwięcej. Niech tam, tylko dlaczego swoją miarką mierzą innych?*

*RYSZARD RATAJCZYK*

## KS „OLIMPIJCZYK" KOMUNIKUJE O ROZPOCZĘCIU X WAKACYJNEGO TURNIEJU PIŁKARSKIEGO

# W międzynarodowym finale może zagrać każda drużyna

*...„Rozpoczynają „Biali Górnicy". Są lepiej wyszkoleni technicznie. To widać już na początku meczu. Od razu uwidacznia się też ich przewaga fizyczna. Nic więc dziwnego, że długo nie czekamy na pierwszego gola. Zdobywa go Mirek Rybicki. Ten sam, który efektowną „główką" zapewnił swojej drużynie awans do międzynarodowych rozgrywek. Piotr Nowak, bramkarz drużyny Rothenburga, nie miał tu wiele do powiedzenia. Zresztą wkrótce opuszcza plac gry... W jego miejsce wchodzi Ristav Sven. Jednak i on kapituluje – najpierw po chytrze oddanym strzale Wieśka Najsztuba, a w chwilę później, po indywidualnej akcji Sławka Słomkowskiego..."* Oto fragment naszej relacji z międzynarodowego finału piłkarskiego turnieju „Świata Młodych", rozegranego między „Białymi Górnikami" z Barcina i zespołami Rothenburga (NRD). Było to w roku ubiegłym.

**16 czerwca rozpoczynamy kolejny turniej.** Najpierw, czekają nas mecze eliminacyjne, a następnie finał krajowy z udziałem czterech drużyn. W turnieju może wziąć udział każdy zespół złożony z chłopców urodzonych w roku 1965 i młodszych. Każdy też może awansować do ostatecznych rozgrywek, bowiem o udziale w finale krajowym nie decyduje ilość zwycięstw odniesionych w eliminacjach. W trakcie trwania eliminacji, zgodnie z tradycją, wskazówek dla uczestników turnieju udzielać będą wybitni fachowcy futbolu. Z ich cennych rad wiele można skorzystać. A więc już dziś skrzyknijcie drużynę. Otwieramy jej drogę do międzynarodowej kariery.

### REGULAMIN TURNIEJU

1. Organizatorem imprezy jest Główna Kwatera ZHP oraz redakcja „Świata Młodych"
2. W turnieju może wziąć udział każda drużyna składająca się z chłopców, którzy w czasie wakacji przebywają w jednej miejscowości. Mogą to być zastępy Nieobozowej Akcji Letniej lub zespoły nie zorganizowane. W turnieju mogą uczestniczyć tylko zawodnicy urodzeni w 1965 roku i młodsi.
3. **Turniej trwa od 16 czerwca do 3 sierpnia br. (włącznie).** Każda drużyna rozgrywa spotkania z co najmniej trzema innymi zespołami, niekoniecznie biorącymi udział w naszej imprezie. Zespoły przeciwne mogą być z tej samej miejscowości lub innej.
4. **Zgłoszeń do turnieju nie przyjmujemy.** Wymagany jest tylko wykaz rozegranych spotkań, który należy przesłać po zakończeniu eliminacji.
5. W jednym dniu zespół rozgrywa najwyżej dwa mecze. Czas ich trwania nie może być dłuższy niż 2×35 minut plus przerwa.
6. W turnieju obowiązują następujące zasady:
   a) drużyny liczą 7–11 zawodników plus rezerwowi;
   b) można grać na boiskach małych, np. do piłki ręcznej;
   c) poszczególnych spotkań nie musi prowadzić sędzia piłkarski;
   d) o awansie do finału krajowego nie decydują wyniki poszczególnych meczów.
7. **Wszystkie mecze odbywają się według regulaminu Polskiego Związku Piłki Nożnej.**
8. Zespół, który rozgrywał eliminacyjne spotkania w składzie mniejszym niż 11 graczy, a zakwalifikowany zostanie do finału krajowego, winien uzupełnić swój skład o brakującą liczbę zawodników.
9. Aby drużyna mogła ubiegać się o prawo startu w finale krajowym musi spełnić następujące warunki:
   a) **do dnia 3 sierpnia (włącznie) rozegrać największą ilość meczów eliminacyjnych (patrz punkt 5 regulaminu);**
   b) posiadać zapis spotkania w wykazie sporządzonym według zamieszczonego wzoru z potwierdzeniem (w formie pieczątki szkoły, sołtysa, gminy, MO, komitetu blokowego lub innej instytucji i podpisu osoby dorosłej), że mecz rozegrano zgodnie z regulaminem imprezy;
   c) **najpóźniej do dnia 6 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego) wysłać wykaz na adres: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na kopercie „Turniej".**
10. **W rozgrywkach finałowych na szczeblu krajowym, które odbędą się w połowie sierpnia br. wezmą udział zespoły wyłonione drogą losowania spośród dwudziestu drużyn, które rozegrały największą ilość meczów, bez względu na ich rezultaty. Członkowie tych zespołów muszą posiadać aktualne zaświadczenia lekarskie, zezwalające na udział w rozgrywkach piłkarskich.**
11. Redakcja „Świata Młodych" nie wyznacza drużynom zespołów przeciwnych, ani też nie wysyła sprzętu sportowego.
12. **Zwycięski zespół rozgrywek finałowych otrzyma puchar „Świata Młodych", tytuł Mistrza Turnieju i uzyska prawo reprezentowania Polski w finale międzynarodowym.** Wszystkie zespoły finału wyróżnione zostaną dyplomami i otrzymają nagrody w postaci sprzętu sportowego.
13. **Koszty związane z przejazdami na finał krajowy i pobytem pokrywają organizatorzy turnieju. To samo dotyczy imprez międzynarodowych.**
14. Mecze międzynarodowe odbędą się we wrześniu br.

KOMITET TURNIEJU

P.S. **Oczekujemy na zaproszenia w celu obejrzenia meczów eliminacyjnych. Przyjedziemy, napiszemy relację.**

**WYKAZ ROZEGRANYCH SPOTKAŃ**

drużyny. . . . . .
(nazwa, dokładny adres)

| Data spotkania | Nazwa drużyny przeciwnej | Wynik | Stwierdzenie odbytego spotkania podpis osoby dorosłej i pieczątka |
|---|---|---|---|
| | | | |
| | | | |
| | | | |
| | | | |

Nasz zespół rozegrał w okresie od 16 czerwca do 6 sierpnia br. ogółem..... spotkań, z tego wygraliśmy..... spotkań.

.....
Podpis kapitana drużyny

## VI Ogólnopolski Konkurs Zawodoznawczy

# „AZYMUT – WĘGIEL" rozstrzygnięty

Już po raz drugi górnicy Rybnickiego Okręgu Węglowego gościli laureatów „Azymutu – Węgiel". Podobnie jak w roku ubiegłym zgotowali oni harcerkom i harcerzom – reprezentantom dwudziestu szczepów i samorządów szkolnych z całego kraju niezwykle serdeczne przyjęcie. W programie czterodniowego pobytu były spotkania z młodzieżą górniczą, zwiedzanie szkół i kopalń, były wycieczki do górniczych ośrodków sportowych i rekreacyjnych.

Następnego dnia po przyjeździe i zakwaterowaniu w Internacie ZSG kopalni „Rydułtowy", 120 laureatów, podzielonych na pięć zespołów, udało się autokarami na zwiedzanie zasadniczych szkół górniczych i kopalń. Pierwszy grupa zwiedziła Zasadniczą Szkołę Górniczą kopalni „Marcel", jej pracownie szkolne, ośrodek mechanizacji i warsztaty oraz pomieszczenia maszyny wyciągowej kopalni, a druga – poznała pracę Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego oraz dyspozytorni i nadszybia kopalni „1 Maja". Technikum Górnicze i Filia Politechniki Śląskiej oraz szkoła górnicza kopalni „XXX-lecia PRL" – to program trzeciej grupy, natomiast czwarty zespół obejrzał centrum zarządzania, stację ratowniczą oraz halę maszyn kopalni „Manifest Lipcowy", a także zwiedził Zespół Szkół Zawodowych Ministerstwa Górnictwa w Jastrzębiu. W programie piątej grupy znalazło się zwiedzanie najmłodszej polskiej kopalni im. ZMP oraz szkoły górniczej i internatu kopalni „Rymer".

Po południu tego samego dnia, po zwiedzeniu najmłodszego górniczego miasta, 100-tysięcznego Jastrzębia, odbyło się interesujące spotkanie laureatów z prezydentem miasta i miejskim architektem. Wieczorne spotkanie z jastrzębskimi harcerzami w dyskotece zakończyło bogaty w przeżycia dzień.

Trzeci dzień pobytu – najważniejszy, bo w tym właśnie dniu odbyła się impreza finałowa – zaczął się od wycieczek do górniczych ośrodków reakreacyjnych i sportowych. Harcerki i harcerze zwiedzali piękne hale sportowe, kryte pływalnie, ośrodki przygotowań olimpijskich, domy sportu i ośrodki wypoczynkowe. Na długo zapewne pozostaną w pamięci wszystkich przejażdżki spacerowym statkiem „Ania" po „rybnickim jeziorze", czyli po zalewie elektrowni „Rybnik" oraz spotkania ze znanymi sportowcami, a zwłaszcza wizyta w parkingu sekcji żużlowej KS ROW Rybnik.

Po południu odbyła się uroczystość ogłoszenia wyników i wręczenia nagród. (na zdjęciu) Przybyli na nią m. in. hm PL J. Wojciechowski, dyr. Zarządu Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Górnictwa T. Wieczorek, członek kolegium Ministra Górnictwa, I sekretarz KZ PZPR – E. Puchlak, dyr. naczelny Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego – G. Horak, komendant Katowickiej Chorągwi ZHP – H. Jankowski i naczelny redaktor Świata Młodych – Jerzy Majka. Uroczystość wręczenia nagród w postaci dyplomów, lampek górniczych i talonów do sklepów Składnicy Harcerskiej uświetnił zespół ZSG MG w Jastrzębiu. Młodzi górnicy przedstawili **inscenizację starego zwyczaju pasowania do zawodu górniczego** – skok przez skórę. Uroczystość zakończył koncert szkolnej orkiestry górniczej ZSG KWK „Jastrzębie".

W czwartym dniu – pożegnanie i wyjazd do domu. Udany to był pobyt. A wszystko dzięki górnikom z Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i harcerzom Hufca ZHP w Jastrzębiu. Im to właśnie oraz wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania finału VI Konkursu „Azymut – Węgiel" składamy tą drogą serdeczne podziękowania.

**LAUREACI VI KONKURSU „AZYMUT – WĘGIEL"**

**I MIEJSCE i 25 tysięcy zł – Szczep Harcerski i Samorząd Szkolny przy SP nr 3 w Krapkowicach;**

**II MIEJSCE i 20 tys. zł – Szczep Harcerski przy SP nr 6 w Jastrzębiu Zdroju;**

**III MIEJSCE i 20 tys. zł – Szczep Harcerski „Czarne Diamenty" przy SP nr 1 w Jaworznie;**

**WYRÓŻNIENIA i nagrody w wysokości 10 tys. zł zdobyli:**

- **II Szczep Harcerski im. J. Pukowca przy SP nr 4 z Pszczyny;**
- **LXXXIX Szczep Harcerski i Rada Młodzieżowa przy SP nr 21 w Katowicach–Podlesiu;**
- **43 Szczep Harcerski im. Obrońców Wieży Spadochronowej przy SP w Maciejowicach;**
- **Szczep Harcerski przy SP w Zawadzie k/Radomska;**
- **Szczep Harcerski im. Kosynierów przy SP nr 7 w Nysie;**
- **Szczep Harcerski im. Bohaterów Powstań Śląskich przy SP w Kałkowie;**
- **Szczep Harcerski im. M. Kopernika przy SP nr 10 w Jastrzębiu;**
- **Szczep Harcerski przy SP nr 9 w Tarnowie;**
- **Szczep Harcerski im. Kuźnicy Kołłątajowskiej przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Skomlinie;**
- **Szczep Harcerski przy SP w Straszydle;**
- **Szczep Harcerski „Ziemianie" przy SP w Rusku;**
- **Szczep Harcerski im. M. Kopernika przy Gminnej Szkole Zbiorczej w Piaskach;**
- **Szczep Harcerski przy SP nr 1 w Miliczu;**
- **Szczep Harcerski przy SP nr 8 w Lubinie;**
- **Szczep Harcerski im. Proletariatczyków przy SP nr 2 w Ziębicach;**
- **Szczep Harcerski przy SP nr 2 w Suwałkach. (mt)**

Fot. Z. Bisanz

## SYSTEM SŁONECZNYCH ELEKTROWNI W KAZACHSTANIE

**ZSRR (PAP).** W radzieckiej republice Kazachstanu postanowiono wybudować sieć elektrowni słonecznych. Elektrownie te zlokalizowano na obszarze rozciągającym się na południe od 50 stopnia szerokości północnej, gdzie występuje największa intensywność promieniowania słonecznego. Konstrukcję elektrowni stanowi system zwierciadeł, w których ognisku znajduje się kocioł parowy. Promienie słoneczne skupione przez zwierciadła przekształcają wodę w kotle w parę, która uruchamia turbinę z generatorem. Elektrownia o mocy 2500 kilowatów będzie mieć 20 tysięcy metrów kwadratowych zwierciadeł. **(kz)**

## TE WSPANIAŁE KOBIETY W SWYCH SZALEJĄCYCH ŁODZIACH...

**WIELKA BRYTANIA (PAP).** Na listę rekordzistów prędkości obok wielu mężczyzn wpisała się ostatnio 61-letnia Angielka lady Arran. Namiętnością starszej pani są łodzie motorowe – hobby, na które od wielu lat poświęca znaczną część swej fortuny. Dotychczasowy rekord pani Arran wynosi 96 mil na godzinę, czyli około 172 km/godz. Marzeniem odważnej damy jest jednak pokonanie granicy 100 mil na godzinę. Podczas ostatniej próby na jeziorze Windermere próba przekroczenia tej bariery nie powiodła się. Dwusilnikowa i dwukadłubowa jednostka osiągnęła prędkość „zaledwie" 94 mile na godzinę (ok. 170 km/godz.) Niepocieszona lady zapowiedziała, że nie zrezygnuje ze swych planów. Jej wysiłek ma czysto sportowy charakter – konkurenci dawno pozostali w tyle. **(mz)**

„Z powrotem na Ziemię" (2)

# Sześcian Doktora Gurtla

Prof. dr hab. ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI jest fizykiem, specjalistą w zakresie fizyki cząstek elementarnych, członkiem koresp. PAN, dyrektorem Instytutu Fizyki Doświadczalnej UW.

Gdy w roku 1877 włoski astronom Giovanni Schiaparelli odkrył „kanały" na Marsie, opinia publiczna uznała je jednoznacznie za dzieło istot inteligentnych. Do tego poglądu przyłączyli się zresztą niektórzy naukowcy, jak np. Percival Lowell. Jasne plamy obserwowane na Marsie gazety poczytywały za sygnały dawane nam przez Marsjan. Były też inne „sygnały". Oto co donosił „Tygodnik Ilustrowany" z 19 stycznia 1901 r.:

*„Kilka lat temu inny astronom amerykański, Jeremiasz Mac Donald, wracając do domu o północy po zjedzeniu obfitej kolacji, nagle spostrzegł aerolit, który z wielkim hukiem i nadzwyczajnym blaskiem spadł z nieba i zarył się w ziemię, tuż przy nogach astronoma. Ochłonąwszy z przerażenia nasz uczony zabrał się do wydobywania aerolitu z ziemi. Otóż okazało się, że była to masa metaliczna koloru białego, a na jej powierzchni znajdowały się hieroglify i znaki pisarskie. Astronom amerykański uważał ten aerolit za list Marsyjczyków adresowany do mieszkańców Ziemi i zabrał się do odczytywania tej dziwnej korespondencji; dotychczas jednak nic jakoś nie słychać o rezultatach tych badań".*

Przypomnijmy wreszcie, że w 1900 r. Theodore Flournoy, profesor psychologii na uniwersytecie w Genewie, ogłosił wyniki badań medium, jakim była młoda kobieta, Elise Muller, znana pod pseudonimem Hélène Smith. W swych transach występowała ona jako księżniczka marsjańska, rozmawiała z Marsjanami, którzy opisywali i rysowali krajobraz Marsa pokrytego tropikalną roślinnością. Książka „Des Indes a la Planete Mars" zawiera nawet słownik marsjańsko-francuski. Hélène Smith, jak się okazało, wertowała książki biblioteki publicznej i przyswajała w podświadomości wiele faktów, które następnie odkrywała w stanach transowych. Swój język marsjański ułożyła z wymyślonych słów, opartych na dźwiękach, gramatyce i szyku słów francuskich.

Znakomitym wreszcie przykładem jak gromadzi się „dowody" tego, że w odległych epokach Ziemię odwiedzali kosmici, jest słynna historia tzw. sześcianu Gurtla. W wielu sensacyjnych artykułach i książkach można znaleźć opowiadanie o tym, jak w końcu ubiegłego wieku w Austrii, w pokładzie węgla z trzeciorzędu, znaleziony został idealnie obrobiony sześcian żelazny. Był on potem przechowywany w muzeum w Salzburgu, skąd w tajemniczy sposób zniknął. Sugerowano, że może to obca cywilizacja, lękająca się tego dowodu swej obecności na Ziemi, wysłała przedstawiciela, aby wykradł sześcian z muzeum.

Tak się złożyło, że francuskie popularne czasopismo „Science et Vie" podało nawet odnośnik do źródła tej informacji, licząc zapewne na to, że nikt nie będzie szperał w periodykach z końca ubiegłego stulecia. I rzeczywiście „Nature" z listopada 1886 r. nie jest łatwo dostępne. A jednak w jednej z bibliotek udało mi się znaleźć numer z 11 listopada, gdzie na str. 36 znajduje się krótka notatka, którą w nieznacznym skrócie przytaczam:

*„Na niedawnym posiedzeniu Dolnoreńskiego Towarzystwa Przyrodoznawstwa i Nauk Lekarskich w Bonn dr Gurtl opisał meteoryt kopalny znaleziony w bryle węgla z trzeciorzędu i przechowywany obecnie w muzeum w Salzburgu (...) Meteoryt ten był badany przez różnych specjalistów, którzy przypisywali mu różne pochodzenie. Jedni twierdzili, że jest to meteoryt, inni – że jest to twór wykonany sztucznie, jeszcze inni – że jest to meteoryt zmieniony rękami człowieka. Dr Gurtl doszedł jednak po dokładnych badaniach do wniosku, że nie ma żadnych podstaw do utrzymywania, że nastąpiła w tym przypadku jakakolwiek interwencja ludzka. Opisywana bryła ma niemal kształt sześcianu, dwie przeciwległe ściany są zaokrąglone, a pozostałe cztery nieco zmniejszone przez te zaokrąglenia. Dookoła biegnie głębokie wcięcie. Ściany i wcięcie wykazują ślady tak charakterystyczne dla meteorytów żelaznych, że wyklucza to, aby bryła ta mogła być wytworem człowieka. Bryła żelazna jest pokryta cienką warstwą tlenku; ma 67 mm wysokości, 67 mm szerokości i 47 mm grubości w najgrubszym miejscu. Jej ciężar wynosi 785 gramów, ciężar właściwy 7,75 (...) zawiera, jak to zwykle bywa, poza węglem trochę niklu (...). Meteoryt ten przypomina znane meteoryty znalezione w Saint Catherine (Brazylia), w Braunau w Czechach, ale jest dużo starszy, gdyż pochodzi z trzeciorzędu."*

Tak więc specjalista, który to znalezisko dokładnie badał, stwierdził, że był to bez wątpienia meteoryt. A jednak wielu autorów, zamiast sięgnąć do źródeł, bezkrytycznie powtarza za tymi, którzy „wiedzą", że jest to ślad wizyty innych istot na Ziemi. Przy kolejnym przepisywaniu wiadomości zniekształca się świadomie czy nieświadomie i w końcu zostaje „dowód": lśniący idealny sześcian żelazny. Lektura starych czasopism jest bardzo pouczająca; ukazuje bowiem, jak mało można wierzyć relacjom przytaczanym przez niektórych autorów o obserwacjach dziwnych zjawisk. Relacje te bywają zniekształcone i „poprawiane" tak, aby współczesny czytelnik nie miał wątpliwości, że chodzi o dowody. Któż bowiem będzie skłonny sprawdzać oryginalne teksty?

Przytoczone przykłady wprowadzania w błąd łatwowiernych czytelników uzupełnijmy jeszcze dwiema uwagami na temat metod stosowanych przez pseudonaukowców w rodzaju Dänikena. Po pierwsze rozważania swe odnoszą oni najchętniej do obiektów i miejsc „na końcu świata", mało znanych czytelnikowi. Dlatego Däniken z upodobaniem snuje opowieści o mało dostępnych miejscach w Andach czy w Meksyku, nie dziwi go natomiast, jak zbudowano wspaniałe obiekty architektoniczne starożytnej Grecji i Rzymu. Czytelnicy wszak nie byliby skłonni wierzyć, że wspaniałe świątynie, drogi, wodociągi w naszym kręgu kulturowym są dziełem kosmitów. W Rawennie na przykład znajduje się mauzoleum Teodoryka Wielkiego wzniesione na początku VI wieku. Budowla ta jest pokryta kopułą z wielkiego bloku kamiennego, którego ciężar oceniony jest na trzysta do czterystu ton! I jakoś nikt nie wpadł jeszcze na pomysł pyrzypisania tej budowli działalności kosmitów.

Po drugie – Däniken i jego zwolennicy wprost uwielbiają podpieranie się autorytetami, które często sami tworzą. Jeżeli znajdzie się ktoś, kto zgadza się z hipotezą Dänikenowskich kosmitów, to trzeba go przedstawić w możliwie najkorzystniejszym świetle, by przekonać czytelników, jacy to wielcy ludzie wypowiadali się „za". Przykładów mamy sporo i w naszej prasie. Oto np. radziecki pisarz science-fiction, Aleksander Kazancew, jest przedstawiony jako profesor i członek Akademii Nauk ZSRR (w artykuł Waldemara Łysiaka „U/rok Dänikena" „Literatura", 22 XII 1977 r.).

W kolejnych rozdziałach czytelnicy znajdą wiele przykładów, w których można wykazać nieprawdziwość dowodzenia Dänikena. Powtórzmy raz jeszcze, że w książce naszej nie ustosunkowujemy się do wszystkich spraw poruszonych przez autora „Wspomnień z przyszłości". Uważny czytelnik może się sam zabawić wyszukiwaniem tych wszystkich pseudoargumentów, którymi szermuje Däniken. Zwróćmy jeszcze tylko uwagę na dość perfidny sposób wciągania czytelnika w tok rozumowania autora, jak np. we fragmencie ze str. 46 „Wspomnień z przyszłości" gdzie czytamy: *„Nie ulega wątpliwości, Arka Przymierza była naładowana elektrycznością (...) Przypominamy sobie z łatwością, że Arka Przymierza była często otoczona błyskającymi iskrami i że Mojżesz – kiedy tylko potrzebował rady i pomocy – posługiwał się tym nadajnikiem..."* Po przeczytaniu tego fragmentu wielu czytelników może rzeczywiście „przypomnieć sobie z łatwością", że Arka Przymierza była czymś w rodzaju walkie-talkie. Ale gdyby ktoś zajrzał do Starego Testamentu, to przekonałby się, że nie ma tam nigdzie wzmianki o otaczających Arkę iskrach, jak również o tym, że Mojżesz wiele razy rozmawiał z Bogiem, zanim Arka Przymierza została skonstruowana!

Powtórzmy więc raz jeszcze, że nie występujemy w tej książce przeciw hipotezie kosmitów, lecz przeciw hochsztaplerskim metodom argumentacji, na które w nauce miejsca nie ma.

**ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI**

Rys. **Szarlota Pawel**


**CHCESZ ZDOBYĆ DOBRZE PŁATNY ZAWÓD I BUDOWAĆ HUTĘ „KATOWICE" ZGŁOŚ SIĘ DO ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH GENERALNEGO WYKONAWCY BUDOWY HUTY „KATOWICE" ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL-4" W DĄBROWIE GÓRNICZEJ,**

**ULICA PIASKI, nr kodu 41-303, nr telefonu 64-12-68**

**OGŁASZA ZAPISY KANDYDATÓW**

**do klas I-szych Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących na rok szkolny 1980/81 w następujących zawodach:**

UCZNIOWIE MŁODOCIANI:

**3-letni okres nauki:**
1. technolog montażu w budownictwie – ukończone 16 lat
2. technolog robót wykończeniowych w budownictwie – ukończone 15 lat
3. ślusarz-spawacz – ukończone 15 lat
4. mechanik maszyn budowlanych i kierowca – ukończone 15 lat
5. mechanik kierowca pojazdów samochodowych – ukończone 15 lat
6. ślusarz mechanik i kierowca – ukończone 15 lat
7. stolarz budowlany – ukończone 15 lat

**2-letni okres nauki:**
1. murarz-tynkarz – ukończone 15 lat
2. betoniarz-zbrojarz – ukończone 15 lat
3. monter wewnętrznych instalacji budowlanych – ukończone 15 lat
4. cieśla budowlany – ukończone 15 lat
5. malarz budowlany – ukończone 15 lat
6. posadzkarz – ukończone 15 lat

UCZNIOWIE PEŁNOLETNI (OHP) – ukończone 18 lat

**– 2-letni okres nauki:**
1. cieśla budowlany
2. murarz–tynkarz
3. betoniarz-zbrojarz
4. malarz budowlany
5. posadzkarz
6. blacharz-dekarz
7. monter nawierzchni drogowych
8. monter konstrukcji żelbetowych
9. monter konstrukcji stalowych
10. ślusarz mechanik-kierowca

Uczniowie młodociani otrzymują bezpłatnie: zakwaterowanie w internacie, kurtkę i ubranie wyjściowe, obuwie i odzież roboczą, drugie śniadanie w dniach nauki i pracy oraz podręczniki szkolne. Uczniowie posiadający trudne warunki materialne otrzymują również bezzwrotne zapomogi pieniężne. Uczniowie wyróżniający się w nauce i pracy są typowani na praktyki produkcyjne za granicą np. w Jugosławii.

Absolwenci ZSB mają możliwość wyjazdu na budowy zagraniczne. Młodzież korzysta z różnych form zorganizowanego wypoczynku jak: wycieczki, obozy szkoleniowo-rekreacyjne, wczasy zakładowe w atrakcyjnych miejscowościach. Ponadto ma możliwość uczestniczenia w sekcjach kulturalno-oświatowych (muzycznej, estradowej) oraz sekcjach sportowych.

Zainteresowani mogą ukończyć kurs spawalniczy, operatora itp. Miesięczny zarobek ucznia młodocianego wynosi od 260 – do 2.000 zł w zależności od wieku, wybranego zawodu oraz roku szkolenia.

Uczniowie 18-letni zgrupowani są w Ochotniczym Hufcu Pracy Nr 13–9, gdzie równocześnie mogą odbywać służbę wojskową. Zasady przyjęcia i wynagrodzenia w Hufcu przesyłane są zainteresowanym.

Miesięczny zarobek ucznia junaka OHP ustalony jest w oparciu o obowiązujące zasady wynagradzania robotników zatrudnionych przy takich samych pracach.

Podanie o przyjęcie do Zasadniczej Szkoły Budowlanej należy składać w terminie jak najszybszym na adres szkoły.Do podania należy dołączyć:
1. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
2. świadectwo lekarskie o zdolności do zawodu i kartę szczepień
3. metrykę urodzenia do celów meldunkowych w internacie (z potwierdzeniem stałego miejsca zamieszkania)
4. dwie fotografie.

Absolwenci ZSB mogą kontynuować dalszą naukę w systemie wieczorowym w 3-letnim Technikum Budowlanym, wchodzącym w skład Zespołu Szkół Budowlanych PBP „Budostal-4".

DOJAZD DO SZKOŁY: z centrum Dąbrowy Górniczej tramwajem nr 21 w kierunku Huty „Katowice" – wysiadać przy Przedsiębiorstwie „Transbud-2" lub autobusami WPK nr nr 86, 18 – wysiadać na przystanku Zajezdnia WPK w Gołonogu.

K-57


CZYTELNICY ŚWIATA MŁODYCH BUDUJĄ DAR MŁODZIEŻY

## *Odpowiadamy na apel Szefa Klubu m/s „Leonid Teliga"*

## Nasze związki z morzem są bardzo silne

My, członkowie Szkolnego Klubu Turystyczno-Krajoznawczego przy Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym w Przemyślu pragnąc wnieść swoją skromną cegiełkę w dzieło budowy statku szkolnego „DAR MŁODZIEŻY" zorganizowaliśmy zbiórkę surowców wtórnych. Akcję prowadziliśmy przy poparciu mieszkańców naszej dzielnicy oraz zakładów opiekuńczych, tj. Państwowego Ośrodka Maszynowego w Przemyślu oraz Jednostki Wojskowej. Uzyskane ze sprzedaży fundusze przekazaliśmy na konto budowy „DARU MŁODZIEŻY". I tak w dniu 31.I.1980 r. dokonaliśmy pierwszej wpłaty w wysokości 350 zł, a w dniu 28.IV.1980 r. wpłaciliśmy kwotę 1.000 zł.

Pomimo że mieszkamy daleko od Bałtyku, to nasze związki z morzem są bardzo silne. Łączy nas z morzem osoba kapitana jachtowego żeglugi wielkiej Henryka Jaskuły, który na jachcie s/y „DAR PRZEMYŚLA" opłynął samotnie glob ziemski bez zawijania do portów. Miasto nasze utrzymuje też ścisłe kontakty z załogą statku m/s „PRZEMYŚL". Działa u nas klub płetwonurków morskich oraz harcerskie drużyny „wodniaków". Przemyślanie pływają na naszych statkach handlowych oraz pełnią służbę w marynarce wojennej. Wreszcie w Przemyślu się urodził, tu mieszka i pracuje uczestnik walk na kontrtorpedowcach ORP „GARLAND" i ORP „BŁYSKAWICA" – mat Władysław Mazur.

Z tych też względów społeczna akcja zbierania funduszy na budowę „DARU MŁODZIEŻY" jest bliska naszemu sercu. Być może w przyszłości któryś z nas pójdzie śladami kpt» Jaskuły i będzie miał możność zgłębiania tajników sztuki żeglarskiej właśnie na tym żaglowcu.

Dokonane do tej pory wpłaty na budowę „DARU MŁODZIEŻY" nie stanowią naszego ostatniego słowa. Akcję zbiórki surowców wtórnych kontynuujemy nadal. Równocześnie za pośrednictwem Redakcji „ŚWIATA MŁODYCH" zwracamy się z apelem do wszystkich pogotowi opiekuńczych w całym kraju, aby przyłączyły się do realizacji tej pięknej idei.

**Członkowie Szkolnego Klubu Turystyczno-Krajoznawczego przy Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym w Przemyślu**

Potwierdzam dokonanie wpłaty: dyrektor **Państwowego Pogotowia Opiekuńczego Maria Śliwińska.**

# REDAKCYJNA POCZTA

## Co Wy o tym myślicie?

Kiedy w czwartek jak zwykle zabraliśmy się do czytania „ŚM" i doszliśmy do „Redakcyjnej Poczty", to dosłownie aż zatkało! Po przeczytaniu listu „Nie przepadam za Waszym pismem" głowy mieliśmy nabite różnymi myślami. W końcu postanowiliśmy napisać ten list. Uważamy, że dziewczyna, która tamten list napisała, nie przyjrzała się treści swojej korespondencji. Przecież ona w pewnym momencie przeczy sama sobie. A poza tym jak ona może ocenić wartości „ŚM", skoro z jej listu wynika, że kupuje tylko numery sobotnie tego pisma?! Bo przecież nikt nie zaprzeczy, że artykuły „5 minut z Anką", jak również rebusy itp..., ukazują się tylko w sobotę. Następnie „Rzadka Czytelniczka" pisze, że najbardziej nie lubi artykułów „5 minut z Anką", a dokładniej tak brzmi jej ocena: „Anka pisze w nich o sobie jakby była większą bohaterką broniącą swego honoru przed koleżankami. W swoich artykułach przedstawia siebie jako pocieszną, nie czyniącą błędów w życiu przykładną dziewczynkę". Jednocześnie dziewczyna, która podpisała się „Wasza rzadka Czytelniczka" twierdzi: „natomiast za mało pisze się o sprawach młodzieży, chodzi mi tu o jej kłopoty, zmartwienia w szkole i w domu". Przecież właśnie w artykule „5 minut z Anką" jest sporo spraw interesujących młodzież, np. sprawa wolnych sobót. A „Skrzynka zaufania"? Artykuły o przeróżnych zawodach i szkołach ponadpodstawowych? Dla kogo są te porady? Przecież nie dla 1- i 2-klasistów, bo wątpimy, żeby ich to interesowało. Więc jeśli te sprawy nie są tymi, które powinny nas interesować, to co Twoim zdaniem, godne jest naszego zainteresowania, „Rzadka Czytelniczko" „ŚM"?

**Agnieszka Mielcarek**
**Joanna Stępień**
**Anna Bajorek**
**Mirosława Köllner**
**Joanna Miklas**
**Jolanta Krzyczka**
**Dariusz Palma**
**Małgorzata Marszał**

Interesuję się sportem motorowym i boksem. Zbieram pocztówki, prospekty firm samochodowych i znaczki. Chcę nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami o podobnych lub innych ciekawych zainteresowaniach.

**Mirosław Koper,**
**Wrzawy 98;**
**39-433 Wrzawy**
**woj. Tarnobrzeg**

Mam na imię Grażyna. Urodziłam się w Stanach Zjednoczonych, a obecnie mieszkam w Rzeszowie. Bardzo mi się podoba ojczyzna mojej matki. Chciałabym korespondować z rówieśnikami, ale zastrzegam – nie znam zbyt dobrze języka polskiego, bo przyjechałam tu niedawno.

**Grażyna Janusz**
**ul. Zmienna 5**
**(Staromieście) Rzeszów**

# SZACH-MAT KRÓ-LOWI

Oto – proszę państwa – białe w jednym ruchu wygrywają. Prof. Grzegorz Bagdasarian z Uniwersytetu Warszawskiego co kilkanaście minut układał nową kompozycję na wielkiej szachownicy. Ponad tysiąc amatorów królewskiej gry, uczestników „szachowej majówki" w Lasku Bielańskim, głowiło się nad rozwiązaniem wydawałoby się prostych sytuacji. Ale tych, którym udało się je rozwiązać, było niewielu.

W tym czasie, na ponad 300 szachownicach, mierzyli swoje siły początkujący i już zaawansowani szachiści z arcymistrzami i mistrzami ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Bułgarii, Jugosławii, USA i Polski. Również i nowo kreowana mistrzyni Europy, 17-letnia warszawianka, Agnieszka Brustman, miała za przeciwników dwunastu szachistów i przybyłą aż z Przemyśla Zofię Bator. Zosia przyjechała do Warszawy specjalnie po to, by spotkać się ze swoją sławną już rówieśniczką. Przegrała, ale porażka z mistrzynią Europy, to przecież żaden wstyd.

Sensacją zakończyła się partia 9-letniego Jakuba Cegiełły, ucznia SP-164 w Warszawie, z arcymistrzem Bułgarii, Nino Kirowem. Jakub partię zremisował, czym wprawił w zdumienie samego arcymistrza. Otrzymał też specjalną nagrodę, ufundowaną przez organizatora imprezy. Stołeczny Zarząd PZSzach. Gratulacje dla Jakuba, no i dla mistrza międzynarodowego, Jacka Bednarskiego, który z grupą warszawskich szachistów wygrał partię „w ciemno".

Tekst i zdjęcia: **RYSZARD RATAJCZYK**

KLAN

## Tu Klub Wagabundów!

# O WSCHODZIE SŁOŃCA PRZY STAREJ WIERZBIE

WAGABUNDA IKS – Szef Klubu Wagabundów – pozdrawia wszystkie wakacyjne zastępy, grupy, a także wagabundów jeszcze nie zorganizowanych; witam wszystkich uczestników KLAN – Klubowego Lata Nastolatków!

Zgodnie z obietnicą z poprzedniego numeru – już dziś zapraszam wszystkich wagabundów na pierwszą turystyczną wyprawę, której nadałem tytuł *„O wschodzie słońca przy starej wierzbie"*.

A więc – wagabundowie: przeczytać, pomyśleć, przystosować do swoich możliwości oraz warunków i... marsz!

### *TUTAJ WSTAJE SŁOŃCE*

Ruszamy przed wschodem słońca. Niedaleko – za wieś do największej starej wierzby, na skraj osady, gdzie wznosi się skalisty pagórek, nad pobliski potok. Tak wyliczamy czas, by przybyć na miejsce tuż przed wschodem słońca. Warunek: doskonała bezchmurna pogoda (śledzimy przedtem prognozy w telewizji!). Z wybranego miejsca – koło starej wierzby, przy wielkim kamieniu, na rozstajach – obserwujemy wschód słońca. W którym miejscu horyzontu wschodzi ono tego dnia? Zanotujemy datę, dokładną godzinę, miejsce. Porównamy to z podobną obserwacją, której zastęp Wasz dokona w przeddzień święta 22 Lipca, a także w ostatnim dniu wspólnego wakacyjnego działania Waszego zespołu. Umieścimy wyniki obserwacji w kronice zastępu, zanotujemy też, jaki był kolor wschodzącego słońca, czas wynurzenia się całego dysku spoza horyzontu, jego wielkość (np. czy można je „przykryć" dłonią trzymaną przed oczami na długość wyciągniętej ręki), a także inne dodatkowe dane: temperaturę powietrza, kierunek i siłę wiatru itp..

Miejsce, z którego dokonamy obserwacji, nazwiemy umownie *„tutaj wstaje słońce"* i będzie to jedno z pierwszych miejsc ważnych zbiórek naszego zastępu.

### *OPOWIEŚCI NASZEGO LASKU*

Wybierzcie na tę pierwszą wyprawę takie miejsce, by znajdowało się możliwie blisko lasu. No, z braku lasu może to być nawet grupa drzew, a w ostateczności krzewów. To wystarczy, by usłyszeć ptaki i zobaczyć inne zwierzęta. Bo to będzie drugie zadanie w naszej wyprawie: zaobserwować i usłyszeć jak wraz ze wschodem słońca budzi się przyroda.

Może usłyszycie kukułkę?, może furkocącym lotem da o sobie znać stadko kuropatw?, zadrżą w porannym słońcu kropelki rosy na misternej pajęczynie między drzewami? Mówimy szeptem, porozumiewamy się dyskretnymi znakami, poruszamy się bezszelestnie, by nie płoszyć, nie ingerować, a obserwować, notować, rysować, fotografować. Czy widzieliście już kiedyś swoje rodzinne strony w takiej scenerii, o takiej porze i w takim towarzystwie?

### *ŚNIADANIE NAD STRUMYKIEM*

To będzie trzecie zadanie naszej pierwszej wyprawy wagabundów: polowe śniadanie. Przygotowane przy ognisku, dobrze byłoby – w bliskości wody. Bo i ręce jest w czym umyć, i opłukać naczynia. Można więc na to śniadanie upiec w ognisku ziemniaki i popić gorącym barszczem czerwonym z kocentratu; mogą to być też opiekane „na rakiecie" składane kanapki z topionym serem. A jeśli chcecie zadać sobie nieco więcej trudu, ale i mieć większą satysfakcję, możecie przyrządzić:

- pieczoną w folii aluminiowej w żarze ogniska kaszankę z cebulą, albo
- płatki kukurydziane na gęsto z mlekiem i konfiturami, albo
- jajka sadzone posypane tartym serem i szczypiorkiem.

Sądzę, że w „książce kucharskiej" Waszego zastępu znajdą się jeszcze inne przepisy na nie mniej smakowite dania na śniadanie „nad strumykiem". Poradźcie się swych mam, starszych braci i sióstr – doświadczonych harcerzy i wagabundów. Gwarantuję – podszepną coś ciekawego.

### *GRA NA JEDNEJ NODZE*

To już będzie ostatni punkt naszej pierwszej wyprawy wagabundów. Chyba, że sami zechcecie uzupełnić ją jeszcze jakimiś własnymi, ważnymi i ciekawymi pomysłami. Zresztą namawiam Was nawet do tego. I na ostatek proponuję „grę na jednej nodze". Można w nią grać w marszu, na biwaku lub w czasie krótkiego postoju, na przystanku tramwajowym, w autobusie itp. Gra wymaga doskonałej orientacji i umiejętności szybkiego myślenia. Każdy gracz ma swój kolejny numer. Pierwszy z grających wymienia nazwę ptaka, drugi – ryby, trzeci – ssaka, czwarty – drzewa, piąty – jarzyny, szósty – miasta, siódmy – imię. I dalej: pierwszy – nazwisko sławnego człowieka, drugi – nazwę rzeki, trzeci – ptaka, czwarty – ryby, piąty – ssaka, itd. Zawsze dziedzin do wymieniania jest o 2–3 więcej niż numerów – grających. Gra toczy się szybko, niemal błyskawicznie. Nie wolno powtarzać wymienionych już nazw. Kto to uczyni trzy razy – odpada z gry.

Wprowadzamy w Klubie Wagabundów zasadę: na każdej wyprawie, na każdym biwaku – jakaś gra.

I oto pierwszą wyprawę klubową mamy już za sobą. Chyba nam się nieźle to wszystko rozkręci, prawda?

Spotkamy się w „Świecie Młodych" szybciej, niż przypuszczacie!

**WAGABUNDA IKS**
**Szef Klubu Wagabundów**

# KAWASAKI 125 KE.A

**KAWASAKI 125** produkowany jest w kilku wersjach, w naszym kąciku przedstawiamy jego popularną wersję rajdową oznaczoną symbolem KE.A

Motocykl ten wyposażony jest w dwusuwowy, jednocylindrowy silnik, chłodzony powietrzem. Pojemność robocza silnika wynosi 124 cm sześc., moc 13,5 KM, jest ona osiągana przy stopniu sprężania 6,5 i 6500 obr./min. Smarowanie silnika odbywa się z oddzielnego zbiornika z olejem, który jest dawkowany przy pomocy przeznaczonej do tego celu pompki. Instalacja elektryczna jest 6 voltowa. Silnik ten zgodnie z aktualną modą, pokryty jest zewnętrznie matową czarną powłoką.

Przeniesienie napędu na tylne koła odbywa się przy pomocy przekładni łańcuchowej i za pośrednictwem 6 przekładniowej skrzyni biegów.

Przednie koło zawieszone jest na widelcu teleskopowym z hydraulicznym tłumieniem drgań. Zawieszenie tylnego koła stanowi wahacz resorowany sprężynami śrubowymi z amortyzatorami teleskopowymi. Skok przedniego i tylnego zawieszenia wynosi 120 mm. Rura wydechowa, jak przystało na motocykl o charakterze sportowym, przebiega na wysokości kanapowego siedzenia i również pokryta jest czarną matową powłoką.

Hamulce przy obydwu kołach są typu bębnowego.

Zespół wskaźników składający się z szybkościomierza i obrotomierza umieszczony jest przy kierownicy, nad lampą reflektora. Światła kierunkowskazów znajdują się z przodu przy widelcu teleskopowym; z tyłu po obydwu stronach obudowy spełniającej funkcję tylnego błotnika.

Zbiornik mieści 9,6 litrów paliwa.

Ciężar motocykla wynosi 95 kg.

KAWASAKI 125 KE.A osiąga prędkość maksymalną 105 km/godz. i zużywa na 100 km, 5 litrów paliwa.

Producent i jego adres: **Kawasaki Heavy Industries Ltd. Motor-cycle Division. World Trade Center Building. Tokyo. Japonia.**

ZENON DUTKIEWICZ

Skrzydlaci ostatni Mohikanie (8)

# Batalion

Batalion (bojownik), *Philomachus pugnax*, samiec w szacie godowej. Długość ciała samca 30–33 cm, rozpiętość skrzydeł 57–60 cm, waga ok. 200 g. Samica dużo mniejsza. Składa 4 jaja. Ptak łowny, z okresem ochronnym.

Rys. Wł. Siwek

Patrząc na przyrodę, nie sposób czasem oprzeć się wrażeniu, że jest ona rozrzutna. Weźmy choćby właśnie niezwykle urozmaicone, godowe upierzenie samców bataliona. Czego tu nie ma... Kolory: od czystej bieli poprzez brąz do czerni. Desenie – w wyborze wprost nieograniczonym. To cętki, to kropelki, to marmurek, to paseczki, albo znów czysty kolor czarny czy rudy, ale za to mieniący się pięknym fioletem lub zielenią. A co najciekawsze – ponoć nie znaleziono dotąd dwóch osobników o zupełnie identycznym upierzeniu, choć kolekcje wypchanych ptaków liczą już wiele, wiele sztuk. I wciąż krąży fama o wielkiej nagrodzie, jaką dla zdobywcy dwóch identycznych okazów ktoś kiedyś ufundował, choć jeszcze nie miał okazji jej przyznać. Nieważne, kto i kiedy – nie zamierzam tu nikogo namawiać do polowania na bataliony i ubiegania się o nią. Nie jestem też w stanie dokładnie opisać całego bogactwa batalionowego stroju, stworzonego przez naturę po to, by skromnie upierzona samiczka tego gatunku mogła złożyć w zagłębieniu na mokradle swe cztery jaja i wyprowadzić w świat młode. Zapoznajmy się więc bliżej z tym niezwykłym gatunkiem, a wtedy wszystko, co z nim związane, stanie się, przynajmniej w pierwszej chwili... jeszcze bardziej tajemnicze.

Batalion jest przedstawicielem dużej grupy ptaków błotnych z rzędu siewkowatych, zwanych pokrótce brodźcami. Ptaków bardzo podobnych – narysowane razem w atlasie, wyglądają jak jedna seria znaczków czy nalepek. Bataliony w szacie zimowej, bez ozdobnych piór, pasują do niej jak ulał. Ale na wiosnę i one same, i ich życie wygląda zupełnie inaczej...

Zjawiają się później niż spokrewnione z nimi krwawodzioby, stalugwy czy kwokacze – na przełomie kwietnia i maja. W przeciwieństwie do tamtych – nie odzywają się ładnymi, fletowymi głosami. Nie łączą się w pary. Zajmują duże łąki nadrzeczne z zastoiskami wody albo wielkie bagna porośnięte niskimi turzycami. Tu samce, mające już ozdobne pióra na szyjach i głowach (dzięki temu w locie ich szyje wyglądają wtedy jak nabrzmiałe i po tym wiosną łatwo rozpoznać te ptaki), obsiadają wyniesione, suche miejsca wśród bagien i zaczynają tokować. Jeżeli wybiorą twardą jak klepisko podstawę zeszłorocznego stogu – a to się często zdarza – staje się ona czymś w rodzaju kolistej areny, na której trwa jedyny w swoim rodzaju ptasi turniej.

Samce stroszą ozdobne kryzy, zaczynają doskakiwać do siebie, atakować; idą w ruch dzioby, zresztą za słabe, by walczące ptaki wyrządzały sobie krzywdę. Co najwyżej – leci w powietrze trochę pierza. Od świtu do nocy trwa na tokowisku ta walka, w czasie której ptaki bez przerwy drepcą, krzątają się i biegają – a robią to tak szybko, jakby ślizgały się w trawie na łyżwach. Z daleka tokująca gromada, ze względu na dominujące barwy – białą, czarną i brązową – wygląda na swojskie stadko drobiu, ale te dziwaczne ruchy, machania skrzydłami i podskoki czynią z niej niezwykłe zjawisko optyczne. I o to właśnie chodzi.

Bowiem cała ta roztańczona maskarada ma za cel przekazanie batalionowym samiczkom hasła: „tu jesteśmy". Głosy, które u innych brodźców i w ogóle u większości ptaków odgrywają podstawową rolę przy kojarzeniu się płci, tu zostały zastąpione sygnałem optycznym, zresztą – jak się okazuje – dość zagadkowym i skomplikowanym. Jednocześnie – bataliony są niemal milczące i prawie żadnych głosów nie wydają.

Rozmaitość strojów stanowi sygnał nie tylko dla samic. Także dla samych walczących; prawdopodobnie jest czymś w rodzaju narzędzia wewnątrzgatunkowej konkurencji. Jak podaje dr Józef Witkowski z Wrocławia, jeden z badaczy ptaków błotnych żyjących na bagnach biebrzańskich – najbardziej agresywne są osobniki, które mają pióra czarne. Sam zauważyłem, że prowodyrem toków często bywa taki właśnie czarny osobnik. Jeżeli zbliżyć się do tokowiska – on ucieka ostatni, a później pierwszy wraca, po czym podskakując i machając skrzydłami wabi resztę i jakby zagrzewa do walki. Zauważyłem, że nawet w nocy, gdy inne bataliony śpią w oddali na mokradle, taki ciemno ubarwiony kogucik zjawia się co rusz na tokowisku i sam zaczyna po nim hasać, jakby już nie mogąc doczekać się świtu. Według Witkowskiego – czarne okazy tak dalece są zajęte ciągłym czubieniem się, że brak im już energii do starań o samicę. W ten sposób do zachowania gatunku przyczyniają się raczej osobniki upierzone jasno, a zarazem – kto bardziej wojuje, w staraniach o batalionową „płeć piękną" (a raczej – brzydka właśnie) przegrywa.

Nie ma więc tu takiej konkurencji o tę płeć, jakiej skłonni byśmy byli się spodziewać. Skoro ptaki walczą w okresie godowym – można by pomyśleć sobie – to pewnie samicę zdobywa ten, który okaże się silniejszy i w walce tej zwycięży. Otóż nie – bo też cała ta walka jest bardziej efektowną błazenadą niż walką i nie ma tu właściwie pokonanych ni zwycięzców.

O tym, że sam przebieg batalionowego boju nie ma dla samicy znaczenia, można się przekonać, gdy, zwabiona turniejem, zjawi się ona wśród samców. A wtedy walka ustaje jak ręką odjął. Samce jakby pokornieją – czynią wszystkie skłon tak niski, że swe pękate od barwnych piór szyje opierają na ziemi. Ale jednocześnie – odwracają się do przybyłej tyłem i... wypinają się na nią! Wtedy samiczka wędruje wśród niedawnych rycerzy i – na znak wyboru – dziobie jednego w kark. Udało mi się raz sfotografować taką scenę. Reszta ptaków trwa jeszcze jakiś czas w bezruchu, po czym znów zaczyna się ta dziwna wojna, w której nie leje się krew...

Krew zaczyna się tu lać dopiero, gdy przychodzą ludzie. Batalion jest ptakiem łownym, strzelanym właśnie podczas toków. W tym okresie stanowi zdobycz wyjątkowo łatwą. Zatokowane samce dają się podejść na odległość kilkudziesięciu kroków bez korzystania z osłony, a z szałasu można do nich strzelać z odległości kilkunastu kroków. Gdy jeden ptak pada rażony strzałem, inne zrywają się, ale zaraz po zabraniu zdobyczy przez myśliwego powracają i podejmują bójki. Niestety, dzieje się tak do czasu. Zbyt wiele strzałów – a bataliony strzela się nieraz na pęczki – dezorganizuje tokowisko. Tak jest co roku na pewnej nadbiebrzańskiej grobli, będącej znanym tokowiskiem tych ptaków. Zjeżdżają tu samochodami liczni myśliwi i zwykle już w połowie maja tokowisko przestaje istnieć.

Ze słów myśliwych, z którymi tam właśnie rozmawiałem, na ogół wynikało, że szczególnym wzięciem cieszą się osobniki z białymi piórami. A więc – te, które według Witkowskiego mają największe znaczenie dla zachowania gatunku. Oczywiście, gusty myśliwskie mogą być różne i nie chcę mojego spostrzeżenia nazbyt uogólniać. Niemniej – pokazuje ono, jak błahe powody mogą sprawiać, że polujący człowiek, który chełpi się, że strzelając jest selekcjonerem i zastępuje w tym względzie drapieżniki – może wypełnić swe selekcyjne zadanie bardzo niekorzystnie.

Na to, że polowania wpływają bardzo źle na rozmnażanie się tego gatunku, są dowody. Dr Witkowski podaje, że na jednym z bagien biebrzańskich, gdzie zwykle było po 40 gniazd bataliona, po zorganizowaniu polowań dewizowych liczba ich spadała do czterech, a wiele tokowisk znikło. Niebezpieczeństwo, że tak będzie coraz częściej, jest tym większe, że bataliony trzymają się na bagnach miejsc koszonych, pokrytych niskimi trawami, a takie ostały się dziś tylko najbliżej dróg, a więc w rejonach najbardziej narażonych na myśliwską palbę.

O tym, ile niebezpieczeństw zagraża gniazdom tego gatunku, przekonałem się sam. Na jednej z powierzchni badawczych, wytyczonych nad Biebrzą przez ornitologów wrocławskiej i zwanej „batalionową", oglądałem szereg lęgów. Niestety, większość jaj została wkrótce wypita przez sroki i błotniaki. Bo też samotna samiczka w żaden sposób nie broni lęgu przed napaścią intruzów, umyka tylko i bezradnie krąży w pewnej odległości, wydając czasem zduszone gdakania. Zupełnie inaczej zachowują się gniazdujące na tym terenie rycyki – gdy nadlatuje wróg, oba tworzące parę ptaki atakują go solidarnie i z taką furią, że woli on się wynieść. Z tej rycykowej obrony korzystają inne, mniejsze ptaki błotne, gnieżdżące się obok. Samiczki batalionów nie korzystają, niestety, bo składają jaja później, kiedy rycyki już wyprowadzą swe młode na inne tereny.

Do tego wszystkiego – liczba i powierzchnia lęgowisk bataliona zmalała już prawie do zera. Jedno z nich, położone tuż pod Warszawą, zostało po prostu zasypane śmieciami, a inne znikły po osuszeniu terenu. Bowiem – w przeciwieństwie do wielu innych brodźców i bekasów, które w porze lęgowej mogą się zadowolić lada podmokłym „kaczym dołem" – bataliony gnieżdżą się tylko na wielkich terenach bagiennych. Jedynym, liczącym się ich lęgowiskiem w kraju, a chyba i w Europie, są bagna biebrzańskie. Poza tym – wszędzie, gdzie tylko gatunek ten jeszcze występuje, widać ostry spadek jego liczebności. I nic dziwnego, skoro – jak wskazałem wyżej – jest osaczony przez ludzką działalność ze wszystkich niemal stron. Z pewnością jest to jeden z najbardziej zagrożonych gatunków w świecie.

W tej sytuacji czas przynajmniej zaniechać polowań i otoczyć te ptaki ochroną. Przemawia za tym jeszcze jedna okoliczność. Oto już dziś zgłaszają się do nas miłośnicy zwierząt nawet z odległych krajów, którzy chcą obserwować u nas najrzadsze ptaki błotne, a i zostawić nam za to dewizy. Jeżeli uda się wreszcie stworzyć na bagnach park narodowy, bataliony, których toki można łatwo obserwować z niewielkiej odległości, będą jego atrakcją numer jeden. Trzeba tylko zapytać, co wolimy: zachować rzadkie i osobliwe ptaki, czy też strzelać do nich dalej, a potem, wypchane, stawiać na półce, by się tam kurzyły...

TOMASZ KŁOSOWSKI

# Prezes RYBA ma głos!

Już za tydzień na tej samej stronie „Świata Młodych" spotkacie się z prezesem **RYBĄ** – Szefem Klubu „BŁĘKITNEJ FALI"! Wyruszycie wraz z nim na **REKONESANS**, by odszukać, zbadać i oznaczyć teren Waszego klubowego działania. Wszyscy miłośnicy wodnego środowiska przyrodniczego: już dziś zastanówcie się, gdzie w pobliżu Waszego miejsca spędzania wakacji znajduje się najbliższy zbiornik wodny! Wyruszymy tam razem za tydzień – na **REKONESANS**. Przygotować: lupę lub szkło powiększające, szkicownik i kolorowe ołówki. Nasze hasło: **ŻYWA WODA!**

prezes RYBA

# CZERWONA KSIĘGA

Wiele zwierząt zamieszkujących nasz glob znajduje się obecnie na granicy wytępienia. Tylko w ostatnich latach wyginęło 26 gatunków ssaków, których przedstawicieli można oglądać jedynie w ogrodach zoologicznych. Zagrożone są wieloryby, nosorożce, niektóre antylopy i morsy. W Polsce coraz mniej jest bobrów, kozic, gronostajów, nietoperzy, rysiów, a nawet wilków...

Według obliczeń francuskich uczonych, codziennie ginie jeden gatunek zwierzęcia, a raz na tydzień ulega zagładzie jeden gatunek rośliny. Według danych, zawartych w tzw. **Czerwonej Księdze**, wydanej przez **Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody i Jej Zasobów**, obecnie zagrożone jest istnienie ok. 20 tysięcy gatunków.

Od lat naukowcy w wielu placówkach badawczych usiłują odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób można zachować równowagę ekologiczną przyrody, od której w dużej mierze zależy dalszy los człowieka.

Kilka lat temu powołano światową sieć rezerwatów biosfery. W wyniku tej akcji powstało w różnych częściach świata 118 rezerwatów przyrody. Przewiduje się, że będzie ich 200. Mają to być reprezentatywne dla danej strefy geograficznej swego rodzaju bazy, w których zostanie zachowany cały istniejący w tej części globu świat zwierzęcy i roślinny. Rezerwaty staną się „przechowalnią", bankiem genetycznym współczesnego świata przyrody. Właśnie tam zostanie podjęta próba zachowania równowagi, której utrzymanie w skali globalnej jest obecnie niemożliwe.

Naukowcy francuscy obliczyli wysokość strat powstających w ciągu roku na skutek skażenia przyrody. Jedna tylko huta aluminium, dostarczająca 350 tys. ton surowca rocznie powoduje straty rzędu miliona franków, nie licząc zagrożenia zdrowia mieszkańców pobliskich terenów.

W Polsce podobne obliczenia wykonuje się sporadycznie, niemniej jednak ustalono np., że sam Górnośląski Okręg Przemysłowy w wyniku zanieczyszczeń, emitowanych przez przemysł, powoduje straty w produkcji zwierzęcej rzędu miliarda złotych. Bardzo często przyczyną zatruć środowiska są lekkomyślność i brak doświadczenia. Niszczenie przyrody bywa zresztą też efektem braku wykształcenia ludzi odpowiedzialnych za produkcję przemysłową i rolną.

MAŁGORZATA JANOWSKA (Interpress)

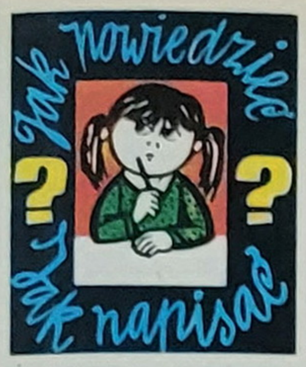


Nikt nie chce do mnie w tej sprawie napisać, więc nie czekając dłużej powiem Wam, co mnie ostatnio razi. Razi mnie, gdy ktoś mówi: „na boso", „na pieszo". Bo powinno się mówić: **na bosaka, na piechotę**, albo tylko: **pieszo, boso** (bez na). Na boso, na pieszo – jest krzyżówką obu tych zwrotów, niepoprawną. Przy okazji – jak chodzimy używając wszystkich czterech kończyn? – na czworaka czy na czworakach? **Na czworakach**. Oto odpowiedź dla Grześka Polca.

*Podczas lekcji chemii pani dyktowała nam formułkę do zapamiętania i użyła w niej słowa „gramów". Myślę, że powinna powiedzieć „gram".*

***Beata***

Mylisz się. Wyraz **gram** się odmienia, ma liczbę mnogą, więc mówimy **5 gramów**, sto **gramów**, a nie 5 gram.

*Jak się odmienia czasownik ssać? Jak się powinno mówić: łepek czy łebek?*

***Kaśka P.***

1) Dziecko **ssie** pierś matki, kogoś **ssie** w dołku – te zwroty są na tyle popularne, że nie mamy wątpliwości co do formy trzeciej osoby liczby poj. tego czasownika. Raczej bez zastanowienia się nad poprawnością powiemy też w pierwszej osobie l. mnogiej – **ssaliśmy** (smoczek, cukierek, palec). Najwięcej problemów z 1 os. l. poj. – ja ssię, ssię, ssę? Tylko ta ostatnia forma jest dobra – ja **ssę**. Ty **ssiesz**, ono **ssie**, my **ssiemy**, wy **ssiecie**, oni **ssą** (nie: ssią, ssią). 2) **Łebek** albo potocznie **łepek**. W związku z tym o kimś sprytnym, mądrym możemy powiedzieć, że jest **łebski** albo **łepski**, a o łebku malutkim – **łepeczek** albo **łebeczek**. Ale **łepetyna** jest jedna i żadnych łebetyn nie toleruje.

*Jak brzmi w M. l. mn. wyraz szlachcic? Co oznacza znak &? czy można zadać pytanie: dlaczemu? Warszawiak czy warszawianin?*

***Majka***

1) Ten szlachcic – **ci szlachcice, tych szlachciców**. 2) Jest to skrót angielskiego słowa *and*, które znaczy *i, oraz*. 3) Możesz zadać takie pytanie, ale nie licz, że zostaniesz zrozumiana, bo wyrazu „dlaczemu" nie ma. Jest **dlaczego**, które można zastąpić **czemu** i znaczenie się nie zmieni. **Dlaczego pani płacze = Czemu pani płacze? Dlaczego nie! = Czemu nie!** 4) Można i tak, i tak. Warszawianin – to elegantsza, taka literacka bardziej. Zwykły warszawiak, w potocznej rozmowie, nie powie o sobie – jestem warszawianinem. Za to pisarz w swych wspomnieniach wybierze raczej tę właśnie formę. Ot, przy okazji otarliśmy się o to, co nazywamy stylistyką.

**Wasza KROPKA**

**Redaguje**
**Włodzimierz Lewiński**

Cześć!

Wakacyjna wędrówka ludów rozpoczęta! Wszyscy teraz będą wędrować, podróżować, płynąć, lecieć itd. Nasza niezawodna Spółdzielnia Pracy Krasnoludków „Pracuś" proponuje podróżującym GRĘ W COKOLWIEK.

„COKOLWIEK" to np. bociany (na spływie żeglarskim lub kajakowym), białe konie (na pieszej wędrówce), dymiące kominy (gdy podróżujemy szosą na rowerach).

Gra się bardzo prosto:

Dwie wędrujące osoby ustalają między sobą, czyja jest prawa, a czyja lewa strona drogi. Następnie umawiają się do ilu punktów grają. Potem pilnie wypatrują tego, w co grają, każdy po swojej stronie drogi. Za każdy zauważony obiekt – punkt.

Dzięki grze szybciej mija czas i podróż bardziej kształci, bo gracze nie śpią, lecz rozglądają się pilnie po okolicy.

*

– Przepraszam.
– Proszę.
– Pan tutejszy?
– Kto?
– Pan.
– Ja?
– Tak.
– Nie.
– Przepraszam.
– Proszę...

*

Kochani, piszcie do mnie kartki z wakacji! Po wakacjach narysuję mapę, na której zaznaczę każde miejsce nadania kartki. Będzie to mapa wakacyjnej wędrówki ludów!

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

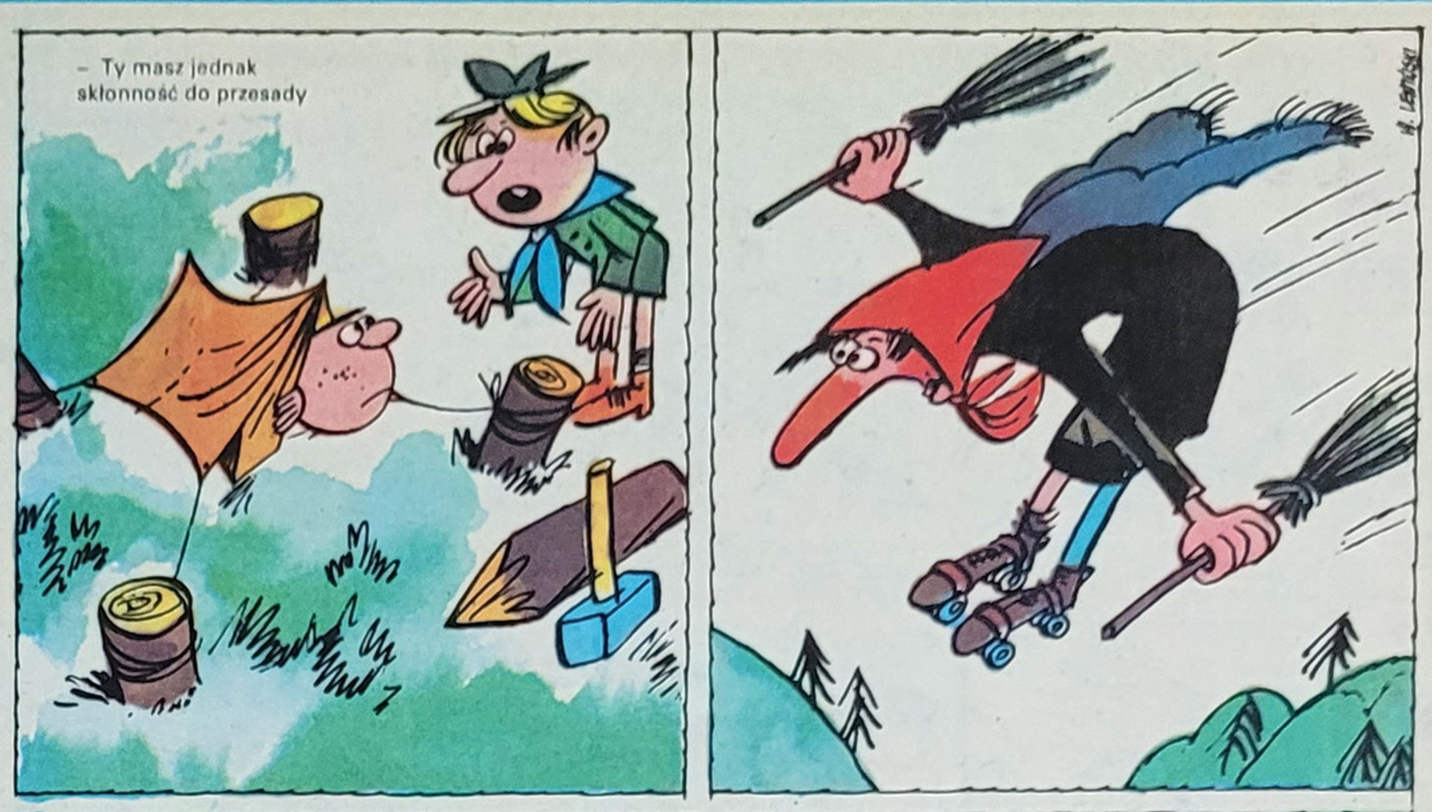


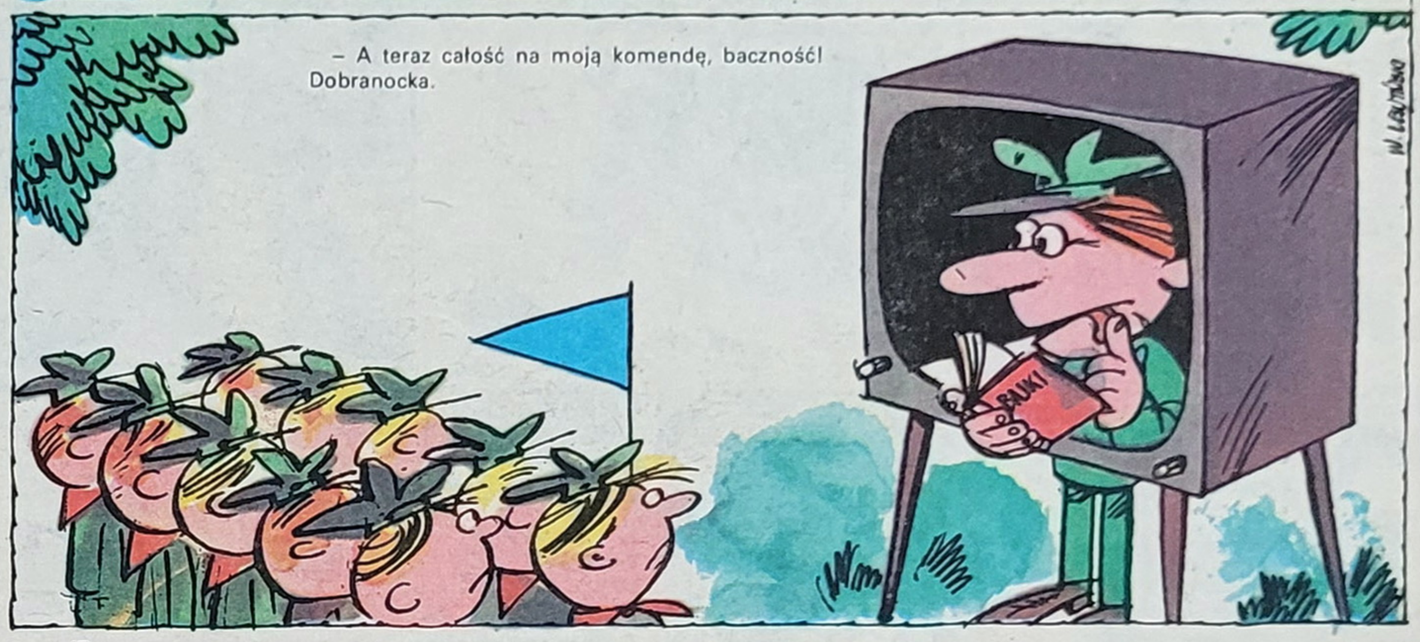


**RZEPKLUB**
Żarty rysunkowe zamieszczone obok pochodzą z kolekcji Gabrieli Świtek i Marka Szury – członków Rzepklubu.

„DIKOBRAZ"

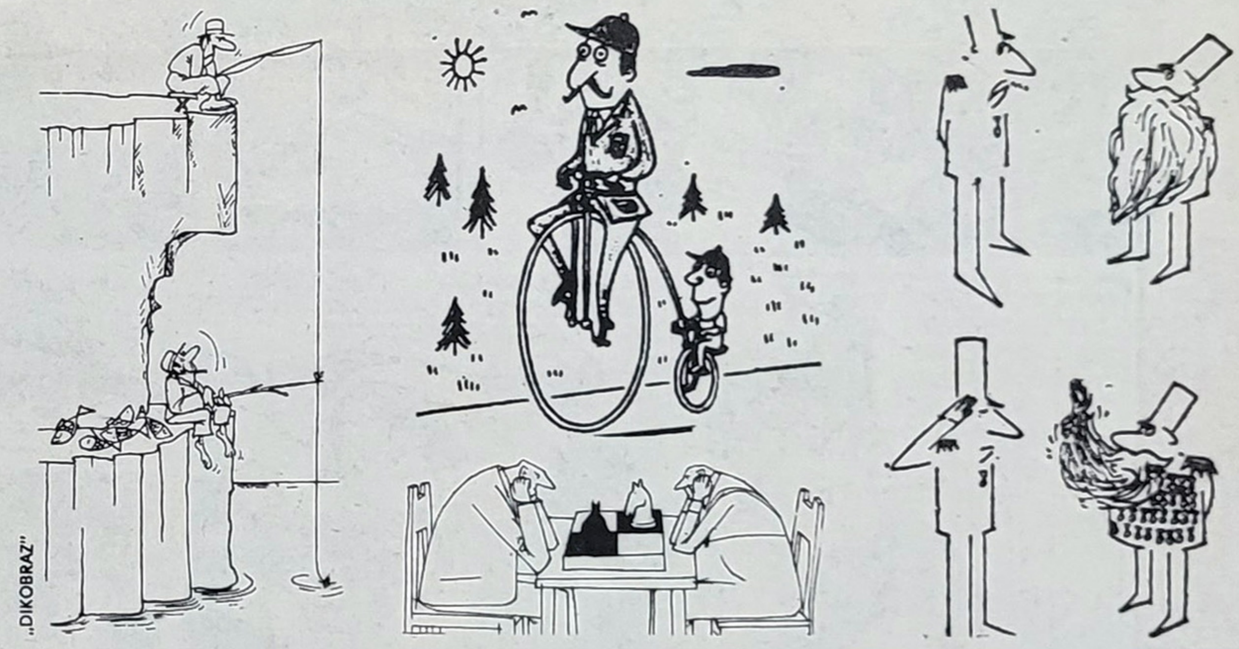

**naszej dobrej woli i nie dopatrywało się w nas niczego innego prócz wrodzonej rzekomo lękliwości. Gdy w owych latach odwiedził nasze doliny znany malarz amerykański Alfred Miller, on także uznał za wskazane, by rozgłaszać o nas, że nie jesteśmy wojowniczym szczepem. Taki sąd wtedy, na owych niespokojnych obszarach, nie był zbyt pochlebny.**

**Makabryczny szał zapanował na Zachodzie w roku 1848. W górach Sacramento w Kalifornii odkryto złoto w takich ilościach, że nieprzeliczona ćma poszukiwaczy, jaka na łeb na szyję się zleciała, w kilka tygodni dobyła kruszcu za dwa miliony dolarów. Piorunem rozniosła się wieść po całych Stanach. Nastała okropna era złota, era dla zachodnich Indian katastrofalna. Bo oto wszędzie w naszych górach znajdowano złoto: w Idaho, Oregonie, w Montanie; wszędzie tam wdzierały się masy uzbrojonych zabijaków. Bezludne dotychczas wertepy zwabiały białych ludzi z dalekich stron, wpierw setki, potem tysiące, potem dziesiątki tysięcy oszalałych awanturników, chciwych złota, ziemi i życia Indian. Zaczęła się lać krew z tej i z tamtej strony. U nas najmniej, bo wodzowie Nez Percé unikali zatargów i wojny.**

**Nie chciał wojny także ówczesny gubernator Oregonu Stevens, więc zwołał w roku 1855 wszystkich Indian regionu na wielką naradę do miejscowości Walla Walla. Przybyło ich z pięć tysięcy, a większość wojowników wystrojona odświętnie jak na paradę. Samych Nez Percé zjawił się prawie cały szczep, poza tym przywędrowali posępni Kajuzowie, potężni Jakima, Walla-Walla i Umatilla. Trwały uczty, tańce, konne wyścigi, a między tym nieustanne żmudne układy, użeranie się o ziemię. Indianie mieli oddać siedemdziesiąt tysięcy mil kwadratowych i właściwie tyle oddali. Ugodowi wodzowie szczepu Nez Percé, jak Alejia i Timothy, zgodzili się na okrojony rezerwat w Lapwaj nad Clearwater, jedynie nasz nieprzekupny Tuekakas (Wódz Józef, ojciec) sprzeciwiał się oddaniu nawet pędzi ziemi w swej dolinie Wallowa. Nie podpisał żadnego papieru. Któregoś dnia, podczas napiętych rozmów, nad Stevansem i liczną grupą jego białych urzędników zawisło niebezpieczeństwo. Otóż Kajuzowie, wciągnąwszy w zmowę inne niezadowolone szczepy, umyślili zgładzić gubernatora i pozostałych Amerykanów. Jednak wodzowie Nez Percé jednomyślnie potępili zdradzieckie knowania i udaremnili je. Przenieśli swe tipi i ustawili je pośród namiotów Amerykanów, by własną obecnością ich ochraniać. Widząc to, Kajuzowie wnet się powściągnęli w swych zapędach.**

**Wkrótce wodzowie Nez Percé zebrali się na ostateczną naradę; przeszła ona do historii naszego szczepu ze względu na pamiętne starcie się Tuekakasa z ugodowcami. Tuekakas siedział przy ognisku z kamienną twarzą, pogrążony w zamyśleniu, podczas gdy Lawyer puszczał wodze swej gadatliwości.**

**– Gubernator Stevens to człowiek rzetelny, godny zaufania – twierdził. – Traktat, który nam proponujecie, jest dla nas korzystny.**

**– Korzystny!? Czyżby dlatego, że za naszą ziemię niektórzy wodzowie dostają takie oto koce? – Tuekakas gniewnie wskazał na pled z napisem US, którym okrywał się Lawyer.**

**Zaległa napięta cisza, którą przerwał dopiero Timothy:**

**– Stevens, mówił, że odstępując część naszej ziemi, zjednamy sobie wdzięczność Wielkiego Ojca w Waszyngtonie, który zawsze będzie brał nas w obronę przed natarczywością osadników i poszukiwaczy złota. Biali ludzie są zbyt potężni, abyśmy mogli z nimi walczyć. Teraz ruszyli na Zachód jak lawina...**

**– Nie chcę walczyć z białymi ludźmi – odparł Tuekakas. – Ich krew ani razu nie splamiła mojej broni i nie powinna się jej nigdy splamić. Ale miejmy głowy na karku, nie dajmy się otumanić! Oddając część ziemi, wcale nie zaspokoimy głodu osadników, a tylko rozognimy w nich drapieżność! Oni są jak stado zgłodniałych wilków...**

**– Biały Ojciec w Waszyngtonie obroni nas! – przerwał naszemu wodzowi Lawyer. Oczy mu dziwnie błyszczały, a oddech nieprzyjemnie trącił. Stevens powolnym sobie wodzom nie żałował whisky.**

**– Waszyngton jest daleko, a strzelby osadników będą tu, nad naszymi głowami! – rzekł Tuekakas. – Powtarzam, ja nie oddam ani piędzi ziemi! Tutaj leżą prochy naszych dziadów, tu płynie nasze życie. Żadnemu z nas nie wolno sprzedawać białym ziemi! – ostatnie słowa Tuekakas wymówił gromkim głosem, patrząc surowo w twarze Lawyera i Tomothy'ego. Tamci siedzieli bez słowa, posępnie wbijając oczy w dogasające ognisko. Niestety, słowa Tuekakasa nie znalazły drogi do ich serc.**

**Wodzowie innych szczepów na wszystko przystawali i nie odmawiali podpisów. Lecz w kilka tygodni później podnieśli w swych dolinach bunt: cały kraj od Kalifornii do granicy Kanady rozbrzmiał zawieruchą wojny. Tylko u nas, Nez Percé, panował nadal spokój.**

**Cdn.**

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red.naczelny 21-15-61
Sekr.redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA–RSW "Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 3612/G

O-36

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561


## W następnym numerze:

● Któż z nas nie ma swojej ukochanej książki dzieciństwa, która wprawdzie leży teraz gdzieś na dnie szulfady, ale zawsze się o niej pamięta... Równie mocno zapadają w pamięć i serce ilustracje z tej „jedynej książki". Ze znanym artystą, panem Józefem Wilkoniem, twórcą ilustracji książek, rozmawia Małgorzata Wiśniewska.

● Finał konkursu znajomości jęz. rosyjskiego pn. „List do Ojczyzny W.I. Lenina". Katarzyna okazała się wprawdzie najlepsza, ale o pozostałych uczestnikach konkursu również warto się dowiedzieć z art. pt. „Katarzyna i reszta".

● Uwaga, uwaga! Zielony Purchel znów szaleje na łamach „Świata Młodych"!

ARKADY FIEDLER MAREK FIEDLER

# INDIAŃSKI NAPOLEON GÓR SKALISTYCH

3

Niebywały wyczyn pionierski dwóch dzielnych Amerykanów, Lewisa i Clarka, docierających do Pacyfiku, zrazu niewiele przyniósł korzyści Stanom Zjednoczonym: wojna lat 1812 do 1814 poraziła cały kraj, tłumiąc rozmach jego rozwoju. Więc na zachodzie kontynentu – a były to wciąż czasy skórek zwierzęcych – obrotni handlarze i myśliwi kanadyjscy nieustannie byli górą, parli naprzód, szczególnie na południe. Na terenach, które Jankesi uważali już za swoje, chyba prawem kaduka, powstawały placówki Kompanii Zatoki Hudsońskiej także prawem kaduka, a powstawały nawet na południe od rzeki Kolumbia, jak na przykład w Walla Walla czy w Dallas.

My, Nez Percé, byliśmy na razie z daleka od ruchliwych sąsiadów z Kanady, zresztą nie łapczywych na indiańską ziemię, tylko na zwierzęta futerkowe. My, zaszyci w naszych uroczych dolinach rzek Snake, Salmon i Clearwater, obwarowani od wschodu niebotycznymi szczytami Gór Bitterroot, od zachodu pasmem Gór Błękitnych, jeszcze przez kilkanaście lat zażywaliśmy błogiego spokoju. Pięknie mnożyły się nasze tabuny koni, hodowaliśmy już bydło, tysiące łososi wpływało do źródeł naszych rzek na tarło, i coraz częściej od wędrownych nabywaliśmy broń ognistą, by polować na mnogą zwierzynę w naszych górach albo na bizony na preriach.

W trzydziestych latach tegoż XIX wieku zaczęły się i u nas kłopoty. Ze wschodnich stanów spadała na nas religijna zagorzałość białych misjonarzy i żarliwi prezbiterianie zaczęli nas nawracać na „wiarę prawdziwego Boga". Czynili to tym gorliwiej, że mieli silną konkurencję u misjonarzy katolickich, jezuitów, przybyłych razem z francuskimi handlarzami w nasze strony. Gorliwcon ze wschodu nie chcieliśmy sprawiać przykrości, więc uczyliśmy się od nich na pamięć Dziesięciorga Przykazań, przecież porad w życiu wcale pożytecznych.

A dla miłej zgody nasi wodzowie przystali na zmianę swych indiańskich imion; zatem Kalkalszuatasza przezwano po amerykańsku Jasonem, Tamasona przezwano Timothy, a nasz Tuekakas został teraz Wodzem Józefem, ojcem.

Gorzej, że owi prezbiterianie nie poprzestali na słowie bożym, lecz zaczęli tam na wschodzie szumnie wynosić pod niebiosa piękno i żyzność dorzecza rzeki Kolumbia. Sławili, że to istny raj, zachłystywali się, że nigdzie indziej nie ma tyle tak urodzajnej ziemi. A robili to tak gorąco i skutecznie, że wnet tysiące ludzi, golców głodowych ziemi, zaczęło zwalać się na doliny naszego zachodu.

Choć biali przybysze czynili wrażenie ostatnich nędzarzy, wszakże nasi wojownicy, przyglądający im się z oddali pełni napięcia, wyczuwali w nich jakąś ogromną, zdumiewającą nieustępliwość, wręcz zaciekłość, z którą ci ludzie parli naprzód, nie bacząc na piętrzące się przeszkody. Instynktownie nasi wyczuwali też, że wraz z nimi nadciągały doniosłe zmiany na ziemie zachodu.

Indianie tych stron, Kajuzowie, Jakima, Spokane, Banokowie, szczepy raczej opryskliwe i wulgarne, patrzyli krzywym okiem na białych przybyszów, a gdyby ci przywlekli w 1847 roku paskudną epidemię odry i w niektórych skupiskach Indianie zaczęli wymierać jak muchy, wybuchło powstanie wśród szczepu Kajuzów. Niejedna biała rodzina szła pod nóż. Jednakże my, Nez Percé, trzymający się z dala od tych zamieszek; zdołaliśmy ochronić od śmierci wielu białych ludzi; kobiet i mężczyzn, między nimi głównego misjonarza Spaldinga, a Kajuzów powściągnąć i namówić do pokoju.

Czy Amerykanie byli nam za to wdzięczni? Niektórzy może tak, chociaż wszyscy byli piekielnie zajęci innymi sprawami i gonitwą za dolarem. To jednak pewne, że wielu z nich, chełpliwych i butnych, nie chciało widzieć

Dokończenie na str. 7